

VariArt

pismo kulturalno-literackie
NR 02/2017 (35)



www.wbp.olsztyn.pl

POKOJEMIE



ISSN 2080-1483

MAŁGORZATA SADOWSKA-BARTOSZEWICZ

Bój się!

Jestem IKSEM z '82 roku. W dodatku z małej miejscowości. Mama posłała mnie na angielski, niemiecki i tańce. Z tańcem nie wyszło. Pozałowałam dopiero przed ślubem, kiedy okazało się, że zatańczenie czegoś w parze, co nie wyglądałoby jak kompulsywna szarpanina, przerastało moje możliwości. Kasa na niemiecki też stracona, bo nawet kawy czy piwa nie zamówię za zachodnią granicą w języku sąsiadów. Szkoda. No cóż, mama była mądrzejsza. Chciała, żeby mi było lepiej.

Znam trochę IKSÓW i IGREKÓW. Mamy wady, ale jesteśmy w stanie pogadać, nie zgadzać się i mieć rację. Za to ludzie z samej końcówki alfabety są dla mnie abstrakcją. ZETY. Jeszcze kilka lat temu nie mogłam pojąć, że te dzieciaki, co przed chwilą latały po podwórku, mają po 18 lat, mogą kupować legalnie papierosy i wódkę. Bywa, że rodzą im się dzieci. Szok. Czas leci. I teraz czuję się jak seniorka. Stara baba, co to narzeka na młodzię. Wspomina niewykorzystane okazje, udane wakacje, za ostro brane zakrety lub lata, które jakoś przeleciały przez palce bez pomalowanych paznokci, ambicji. No i boję się.

Mam 35 lat. Raczej nie będę ładniejsza i mądrzejsza. Filtry w telefonie mogą coś tam poprawić, ale szczerze powiedziawszy już się chyba z tym pogodziłam. Filiżanka goryczy z mlekiem i cukrem została wypita, przetrawiona i za przeproszeniem wysikana. Boję się nie dlatego, że ludzie ostatniej litery alfabety są ładniejsi, bardziej opracowani, przemyślni, doskonalsi. Ich rodzice jeszcze bardziej niż moi chcieli, żeby ZETOM było lepiej. Nie żeby było cieplej albo częściej był rosół na obiad i wycieczka do Fromborka w wakacje. Tylko żeby za dzieciaka umieli i widzieli jak najwięcej. I to w różnych językach. No i ja się boję, co z tym zrobią. Jacy będą, jak wyjdą ze szkoty, kiedy ich

piękne oczy podniosą się znad laptopów i smartfonów. Kiedy przestaną robić sobie selfie, a na ich zdjęciach będzie coś oprócz ich własnej twarzy. Oni nawet mówią inaczej. Są piękni i wszystko mogą, mają parasol od rodziców i LTE. Generalnie.

Słyszałam w radiu wywiad z dziewczynami w okolicach matury, które wybrały się w podróż po Europie. Same, odważne, niezależne. Spotkałam chłopaków, którzy są #dumnizolstyna i chcą zrobić mapę dla młodych turystów ułatwiającą poruszanie się po mieście. Mają pomysł na aplikację dla rowerzystów, zgłosili to do Olsztyńskiego Budżetu Obywatelskiego. Piją latte. Oni się po prostu nie boją.

Mój strach potęguje się, kiedy patrzę na swoją córkę, która twierdzi, że gile są słodkie, a jajka niespodzianki dobre na wszystko. Na kaszel, na kolację i na powrót taty czy mamy z pracy. No bo po pierwsze nie ma dla niej już litery z alfabety, a po drugie nie wiem, jak będą ją traktować ZETY, jak będzie większa i, o zgrozo, dorosła. Czy ja, IKS z '82, będę umiała ją przygotować do życia w ich świecie.

Pytam się czasem między 23.30 a 0.00, jakie będzie jutro i to nie tylko, czy znowu będzie padać i czy pójdą iskry złości między mną a szeroko pojętym „kims”. Jestem ciekawa. Chyba to jest ratunek dla strachu. Czasem w zależności od towarzystwa pomagają też wiśniówka, beza lub lody. Te ostatnie, jedzone w promieniach ciepłego jesiennego słońca z ciekawską dziewczynką trzymaną za rękę na strachy, pomagają najbardziej. I jakoś tak łatwiej wyobrazić sobie, że coś za końcem alfabety jednak jest.

W NUMERZE 02/2017:

02 FELIETON

MAŁGORZATA SADOWSKA-BARTOSZEWICZ: Bój się!

04 WYWIAD

Muzeum jako miejsce przyjazne wszystkim: Z JANUSZEM CYGAŃSKIM rozmawia KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI

08 POEZJA

AIGERIM TAZHI

10 PROZA

ILYA ODEGOV: NIEBO NAD KAPITANEM przełożył Krzysztof D. Szatrawski

12 INSTRUKCJA

MONIKA KOWALEWSKA: >XYZ

14 POEZJA

ŁUKASZ MAŃCZYK

15 GALERIA

JUSTYNA SOŁOWIEJ

18 HISTORIA PEWNEGO DOMU

ADRIANNA WALENDZIAK: Miejsce, które spełnia nasze oczekiwania

20 RECENZJA

MICHAŁ KOTLIŃSKI: Nie oślepnij

21 WYWIAD

MICHAŁ KOTLIŃSKI: Wartościowy przekaz masowy

22 WYWIAD

MONIKA KOWALEWSKA: Pokolenie Z

25 INICJATYWA

PATRYK JARMAKOWICZ, ZESPÓŁ OLSZTYN 2.0: Olsztyn 2.0

26/27 POEZJA

MALWINA BANACH
MICHAŁ KOŹMIŃSKI

28 FELIETON

PAULINA WAKAR: Bunt młodych – romantyczny, pragmatyczny, a może w ogóle nie istnieje?

30 PROZA

HANNA BRAKONIECKA: Inna

31 PROZA

KAJA WILENGOWSKA: Onegdaj. One day.

Pokoleniem, socjologicznie rzecz biorąc, bo można oczywiście snuć rozważania genetyczne, biologiczne, genealogiczne, nazywana jest grupa osób, która ze względu na podobny wiek naznaczona jest podobnym doświadczeniem. Kto nie obejrzał pewnej niedzieli teleranka? Wystąp. Kto brał kredyt we frankach? Ten wie. Dla kogo „a kuna matata” to hymn dzieciństwa? To już całkiem inna historia...

I tak narodził się nam temat. Pokolenie XYZ, a i jeszcze Ci, co przed nimi, czyli baby boomers. Nieformalny przekrój społeczeństwa. Zaczynamy od wywiadu Krzysztofa D. Szatrawskiego z Januszem Cygańskim – obaj Panowie dużo wiedzą o świecie.

A jak świat światem pokolenia się ścierały – jedno nie chciało uczyć się na błędach drugiego. Jak jedni byli nałogowymi palaczami, to następni wprost przeciwnie. O buncie młodych bez buntu pisze Paulina Wakar. Nad wyrastającym już następnym pokoleniem, nad tym, jakie będzie i jak będzie określane, zastanawia się Małgorzata Sadowska-Bartoszewicz.

Dziś zmiany pokoleniowe następują jeszcze szybciej wraz z rozwijającą się technologią. Cyfrowi tubylcy to całkiem inni ludzie niż internetowi intruzi. Rozmowę z najmłodszą, właśnie osiągniętą pełnoletniością grupą przeprowadziła Monika Kowalewska, która próbowała również scharakteryzować pokolenia XYZ i baby boomersów. Olsztyn 2.0 to inicjatywa młodego pokolenia, o której opowiada jeden z jej przedstawicieli Patryk Jarmakowicz. O ulubione gry komputerowe prozaika Jakuba Żulczyka pyta Michał Kotliński. Proza i poezja przeplatają się pokoleniowo – Hanna Brakoniecka z Kają Wilengowską, Łukasz Mańczyk z Malwiną Banach i Michałem Koźmińskim. Charakterystyki młodego człowieka dokonuje malarsko Justyna Sołowiej, a współczesny świat naznaczony piętnem tatuażu ukazuje Etbast Purgato.

Alfabet kończy się na literę „Z”, ale chyba coś za nią jest.

Wypatrujemy...

Redakcja

VariArt

VariArt. Pismo kulturalno-literackie. ISSN 2080-1483
Nr 02/2017 (35)

Wydawca:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie
10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:

Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI
www.aresztsztuki.republika.pl; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny:

Iwona Bolińska-Walendzik, Joanna Cieślińska, Maja Dzieciątek, Monika Kowalewska,
Krzysztof D. Szatrawski
e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Grafika: Przemek Kozak, skład: Patrycja Zdanewicz, w numerze tatuaże
Etbast Purgato, <https://pl-pl.facebook.com/etbastpurgato.tatts/>
Druk: „Gutgraf” Zakład Poligraficzny Marian Świniarski Olsztyn

Zrealizowano przy współudziale finansowym
Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego



Z JANUSZEM CYGAŃSKIM ROZMAWIA KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI

Muzeum jako miejsce przyjazne wszystkim

Rozmowę prowadzimy, spoglądając na zapierającą dech w piersi panoramę Olsztyna, może zacznijmy zatem od siły przyciągania stolicy Warmii i Mazur. Jako miasto wojewódzkie i siedziba szeregu instytucji kulturalnych, promieniujących w powojennych dekadach ze szczególną siłą, Olsztyn miał sporo do zaoferowania młodym ludziom z odległych mazurskich miast.

I nie tylko mazurskich. Pochodzę z Powiśla, urodziłem się w Suszu, jest to dawna Pomezania, obecna rubież naszego województwa warmińsko-mazurskiego, niegdyś olsztyńskiego, ale zawsze Olsztyn był dla mnie, pewnie zresztą dla ciebie i dla wielu, którzy trafili tutaj z innych mniejszych ośrodków, takim miejscem, do którego chciało się trafić i tutaj żyć, pracować. I tak się stało w moim przypadku, po skończeniu studiów historycznych w Toruniu odbywałem tutaj szkolenie wojskowe.

Właśnie w Olsztynie?

Pierwsze pół roku w Szkole Oficerów Rezerwy w Elblągu, a później praktyka w jednym z pułków w Olsztynie. Już w czasie praktyki zacząłem się rozglądać za pracą i szczęśliwie udało mi się ją znaleźć. Jesienią 1976 roku rozpocząłem pracę u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Lucjana Czubiela, który stał się moim pierwszym mistrzem. Ta praca pozwoliła mi wejść w środowisko, poznawałem ciekawych ludzi. Do biura wojewódzkiego konserwatora przychodzili artyści, poeci, pisarze.

Opieka nad zabytkami zawsze była związana z działalnością kulturalną...

Przede wszystkim praca w Urzędzie Konserwatorskim dawała możliwość zagłębienia się w historię regionu. Częste wyjazdy w teren, poznawanie zabytków, a do tego młody, chłonny umysł — to wszystko sprawiało, że szybko odnalazłem się w tej pracy. U Konserwatora pracowałem ponad pięć lat. W międzyczasie skończyłem podyplomowe studia konserwacji zabytków na Politechnice Warszawskiej i zaproponowano mi, bym pokierował Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku.

Zatem nowa specyfika i nowe środowisko?

Pracując w Urzędzie Konserwatorskim, bywałem w olsztyńskim Muzeum znacznie wcześniej, znałem specyfikę tej instytucji, a wynikało to między innymi z tego, że w tamtych czasach muzea traktowane były — w znacznie

większym stopniu niż obecnie — jako ważne ogniwo w systemie ochrony dóbr kultury w Polsce. Nadzór nad muzeami sprawował Wojewódzki Konserwator Zabytków. Nawet ustawa była wspólna — o ochronie zabytków i muzeach. Dopiero później muzea się wyemancypowały. Od 1996 roku mają oddzielną ustawę. Zaczęto także nieco inaczej postrzegać rolę muzeów.

Ta zmiana funkcji przekształciła całkowicie obraz muzeów. Okazało się, że przeszłość może być czymś więcej niż tylko szkolną wycieczką.

Kiedyś silniej akcentowano rolę gromadzenia, konserwowania, badania pamiątek przeszłości. Dziś, bardziej niż poprzednio, kładzie się nacisk na edukacyjną i społeczną funkcję muzeów. W ostatnich dwudziestu latach nastąpiła także prawdziwa rewolucja w sposobach komunikowania się muzeów ze społeczeństwem, a także rewolucja w metodach i środkach budowania wystaw czy prowadzenia działalności edukacyjnej. Muzea stały się jeszcze bardziej otwarte.

Przeszłość można poznawać na wiele sposobów — nie tylko poprzez oglądanie eksponatów, ale także przez inne zmysły: słuch, węch, dotyk. W Muzeum Warmii i Mazur organizowaliśmy różne zajęcia edukacyjne dla całych rodzin, m.in. „Niedziele w Muzeum” czy „Czwartki z Mikołajem Kopernikiem”, a w Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku „Dzień Dziecka w Skansenie”. Niektóre wypracowane przed laty formy działalności tych muzeów cieszą się do dziś dużą popularnością i są nadal prowadzone. Podczas tych zajęć można nie tylko dotknąć eksponatu, posmakować tradycyjnych dań, posłuchać dawnej muzyki ale także samemu wydobyć dźwięk ze starego instrumentu, wykonać dawnymi sposobami jakiś przedmiot itp. Inne muzea też zaczęły iść tą drogą, ale warto pamiętać, że my tu w Muzeum Warmii i Mazur, nie chwając się, byliśmy wtedy w szpicie.

Na pewno nie od razu i nie wszyscy mogli tę zmianę zaakceptować...

Nowe przebiegało się powoli. Kiedy pracowałem w Olsztynku, robiliśmy dużo, by ożywić skansen, uprawiając pola, hodując zwierzęta, ale także prezentując dawne rzemiosła: pracę kowala, cieśli, kołodzieja czy tkaczki. Pamiętam jednak jak na jednej z ogólnopolskich konferencji skansenowskich jakieś trzydzieści lat temu, ktoś z innego muzeum grzmiał, że pracownicy muzeów nie powinni tego robić, nie powinni występować jako „żywe eksponaty”, bo to



Janusz Cygański podczas lustracji prac konserwatorskich na zamku w Olsztynie. Fot. Barbara Rams, 2009 r.

uwłacza godności, to nie przystoi i urąga.

Czyli już wówczas nie obywatela się bez zasadniczych dyskusji. Dla młodego człowieka było to niewątpliwie wyzwanie...

Okres pracy w Olsztynku był dla mnie kapitalnym poligonem, na którym nauczyłem się praktycznego muzealnictwa i kierowania dużą instytucją kultury. Miałem wówczas trzydzieści lat, jeszcze nie wiedziałem, że będę muzealnikiem przez całe życie, ale na pewno już wtedy złapałem bakcyła. Czuję powiew tego wiatru. Czuję, że praca w muzeum może dać mi wiele satysfakcji, a ja temu muzeum też się mogę na coś przydać.

Można powiedzieć, że muzeum to instytucja, w której zbiegają się wszelkie wątki dziedzictwa i pamięci zbiorowej, swoiste centrum kultury.

Kiedy Izabela Czartoryska tworzyła pierwsze polskie muzeum w Puławach, to nad wejściem umieściła taki napis: Przeszłość — Przyszłości. I chociaż funkcja, zewnętrzne oblicze, role, jakie pełnią muzea, zmieniają się nieustannie, to jednak zasadniczy sens istnienia muzeum pozostaje ten sam i zawiera się w tych dwóch słowach. To się nie zmieni. Po to gromadzimy, konserwujemy, chronimy i udostępniamy, aby w oparciu o to dziedzictwo, wiedzę o przeszłości budować naszą przyszłość.

Muzea, przy całej różnorodności, realizują jednak cele edukacyjne. I jeżeli ma to być skuteczne działanie, powinno docierać do wszystkich grup społecznych.

Dwadzieścia sześć lat, w trakcie których prowadziłem Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, to bez wątpienia najważniejsza część mojego życia zawodowego. Zawsze starałem się tak kierować Muzeum i przygotowywać taką ofertę programową, aby wszyscy mogli się z tym muzeum identyfikować, aby bez względu na poglądy czy przynależność mogli się tu spotkać i dobrze czuć. Aby znajdowali tu dla siebie przyjazne miejsce i artyści, i naukowcy, i biznesmeni, i w ogóle przedstawiciele wszystkich grup zawodowych i społecznych. Myślę, że każda lokalna społeczność szuka dla siebie takiego miejsca,

w którym wszyscy jej członkowie mogą spotkać się na równych prawach. Muzeum, które jest dobrem publicznym, wspaniale się do tego nadaje.

Jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy prelekcją na temat sztuki, a prezentacją firmy produkującej wędliny.

W muzealnej przestrzeni dzieć się może wiele. Także zamknięte imprezy komercyjne. Oczywiście pod warunkiem, że nie narusza to bezpieczeństwa zbiorów i nie dochodzi do profanacji miejsca. Bo muzeum to jednak świątynia muz.

Rzecznictwo na rzecz instytucji kultury jest istotną tendencją w kulturze Zachodu. U nas też to funkcjonuje od pewnego czasu. Ale muzea były chyba pierwsze...

Jednym z najważniejszych zadań, jakie postawiłem sobie i swoim współpracownikom, było tworzenie wokół instytucji szerokiego kręgu osób i organizacji, które identyfikowałyby się z Muzeum, z jego funkcjami i sposobami działania. Mam wrażenie, że nam się to udało. Niektórzy identyfikowali się tak bardzo z Muzeum, że oddawali mu swoje pamiątki rodzinne. Ludzie przynosili cenne obrazy, srebra, dokumenty, bo czuli, że to jest ich muzeum. Dzięki tym darowiznom rozrosły się muzealne zbiory. W okresie, kiedy byłem dyrektorem MWiM, zbiory powiększyły się o ok. siedemdziesiąt tysięcy eksponatów. W tej liczbie sporą część stanowią darowizny. Tym, którzy przekazali szczególnie cenne pamiątki lub wspierali finansowo Muzeum, każdego roku podczas specjalnej gali wręczałem dyplomy „Mecenasa Muzeum Warmii i Mazur”. Każdego roku podczas jednej z „Niedzieli w Muzeum” prezentowaliśmy też pozyskane do zbiorów lub zakonserwowane muzealia. Bardzo miłe wspominać tu współpracę z olsztyńskimi Soroptymistkami i olsztyńskim klubem Rotary.

Muzeum jako centrum kultury, w którym dziedzictwo spleta się z projekcją nowoczesności?

Nasze otwarcie spodobało się. Muzeum zostało wyróżnione wieloma

nagrodami. Najwcześniejszą był „Atut Warmii i Mazur”. W tym czasie wypracowaliśmy szereg wartościowych form działania, które funkcjonują do dzisiaj. „Niedziele w Muzeum”, „Czwartki z Kopernikiem”, „Cavata na olsztyńskim zamku” czy „Wekendy z Herderem” w Muzeum w Morągu lub „Jarmarki Mazurskie” w Muzeum w Szczytnie to imprezy, które wciąż funkcjonują i cieszą się popularnością. A kiedy otworzyliśmy się na promocję środowiska naukowego, to wspólnie z Olsztyńskim Forum Naukowym zorganizowaliśmy cykl „Olsztyńscy uczeni” poświęcony wybitnym postaciom olsztyńskiej nauki, często znanym na świecie, a u nas jakby mniej.

Nawiązujemy w ten sposób do zamkowej tradycji. Na dworach zawsze goszczono luminarzy nauki...

Wokół Zamku skupił się krąg artystów, pisarzy, uczonych, ludzi różnych branż, biznesmenów, którzy — podobnie jak ja — czuli się tutaj dobrze. To właśnie otwartość i wizja muzeum kreatywnego, takiego, które nie tylko czerpie z zastanego dziedzictwa ale także samo stara się to dziedzictwo pomnażać, sprawia, że pod egidą Muzeum Warmii i Mazur, co było ewenementem w skali kraju, działały dwa profesjonalne zespoły muzyczne. Same się utrzymywały, ale Muzeum wspierało je organizacyjnie i logistycznie. W zamian Muzeum miało na zamku wiele przepięknych koncertów podczas wernisaży i innych muzealnych spotkań. Chór Pro Forma prowadzony przez Marcina Wawruka oraz zespół Pro Musica Antiqua prowadzony przez Leszka Szarzyńskiego to artyści znani daleko poza granicami Olsztyna.

Czy jednak w ten sposób Muzeum nie przejmuje roli innych instytucji kulturalnych?

Z zewnątrz mogłoby to tak wyglądać, ważne jest jednak rozmieszczenie akcentów. To oczywiste, że najważniejszą dziedziną pracy każdego muzeum jest gromadzenie, naukowe opracowywanie, udostępnianie i konserwacja zbiorów. W tej ostatniej dziedzinie w Muzeum Warmii i Mazur udało się wiele osiągnąć. Zakonserwowane zostały wszystkie najcenniejsze dzieła sztuki i rzemiosła artystycznego, księgozbiór, pamiątki historyczne. Wymienię tu chociażby inkunabuł kopernikowski, tzw. kapę Łukasza Watzenrode, obraz holenderskiego mistrza Petera Nasona „Portret trojga dzieci rodziny zu Dohna” czy epitafium z obrazem namalowanym przez Heinricha Koenigswiesera. Nie sposób wymienić tu wszystkich obiektów.

To podstawowy cel działalności muzeum.

Jeden z podstawowych. Muzeum to także instytucja naukowa. Prowadzi wielodyscyplinarne badania naukowe, głównie w oparciu o własne zbiory. Organizuje także wyprawy archeologiczne oraz przyrodnicze. Wyniki badań drukuje m.in. w swoich periodykach „Roczniku Olsztyńskim” i powołanych przeze mnie do życia „Zeszytach Muzeum Warmii i Mazur”. Sprawia mi wielką satysfakcję to, że podczas mojej pracy w Muzeum Warmii i Mazur sześcioro pracowników obroniło prace doktorskie. Wspierałem i cieszyłem się z rozwoju naukowego moich współpracowników. Widomym znakiem naukowego rozwoju i potencjału MWiM było podpisanie umowy o współpracy z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim.

Dzięki badaniom i wiedzy o przeszłości możemy lepiej edukować. Obydwa rodzaje aktywności odwołują się do tego samego mechanizmu ciekawości świata.

Działalność edukacyjna jest jedną z ważniejszych form działalności muzealnej. W czasie kiedy byłem dyrektorem Muzeum Warmii i Mazur organizowaliśmy około tysiąca lekcji muzealnych rocznie. Ale nasze programy edukacyjne to nie tylko lekcje muzealne. Muzeum organizowało wiele różnych imprez z programami edukacyjnymi. Niektórzy przychodzą do muzeum tylko na takie właśnie imprezy, a inni po to, aby się wyciszyć i czynią to w takich porach, kiedy jest najmniej odwiedzających. Inni szukają przygody, bo Muzeum to przygoda. Ja sam kilka razy takiej przygody doświadczyłem. Pamiętam, że kiedy trwał remont dachu, wdrapywałem się na rusztowania, aby zaglądać do wszystkich zakamarków, tam, gdzie normalnie wzrok nie ma szansy sięgnąć. Przypominałem sobie wówczas zapamiętane z czasów harcerskich wyprawy i myślę, że praca muzealnika ma bardzo wiele wspólnego z taką elementarną ciekawością świata. Również w taki sposób muzealnictwo stało się moją pasją i nic dziwnego, że chciałbym się tą fascynacją dzielić z innymi.

Muzea to ważny element w sieci instytucji kulturalnych. Nie wszystkie miasta miały to szczęście, niektóre dopiero obecnie tworzą muzea.

Przykłady miast, które nie mają swoich muzeów i dopiero je tworzą, dowodzą, jak ważną rolę odgrywają muzea. W niektórych miastach mamy pręźnie rozwijające się młode muzea. Tak jest na przykład w Ostródzie czy w Etku. Są również miasta, w których muzea tracą swój status albo przechodzą restrukturyzując odpowiadającą możliwościom organizatora muzeum. W Barczewie

Muzeum Nowowiejskiego zmieniło formę organizacyjną. Zamiast muzeum jest Salon Feliksa Nowowiejskiego i to też jest jakieś rozwiązanie, chociaż osobiście jestem przekonany, że Nowowiejskiemu muzeum się należy.

Powróćmy do Olsztyna. Biorąc pod uwagę kierunki rozwoju, możemy mówić o fenomenie kulturowym.

To miasto w XX stuleciu przekształciło się z miasta garnizonowego w ośrodek uniwersytecki. Jest to miarą wielkiego sukcesu. Tak atrakcyjnie położone miasto przyciągało z całej Polski interesujących ludzi, którzy mieli szansę realizować tu swoje ambicje. Osobiście czuję się tutaj szczególnie szczęśliwy, gdyż właśnie w Olsztynie urodziły się moje dzieci i troje moich wnucząt, tu rozwijałem się zawodowo, miałem szczęście „mieszkać” na Zamku i uczestniczyć w postępie, jaki dokonywał się w ostatnich dziesięcioleciach. Udało się otworzyć w Olsztynie dwa nowe muzea będące oddziałami Muzeum Warmii i Mazur, a mianowicie Dom Gazety Olsztyńskiej, pełniący bardzo ważną rolę jako miejsce kultywujące tradycje polskie, oraz Muzeum Przyrody.

Olsztyńskie muzealnictwo ma również swój niezwykły koloryt.

Ciekawe w muzeach jest też to, że każde jest inne. Każdy z oddziałów Muzeum Warmii i Mazur miał swoją specyfikę. Oprócz wspomnianych już dwóch oddziałów olsztyńskich do Muzeum Warmii i Mazur należy wspaniała historyczna rezydencja biskupów w Lidzbarku Warmińskim, Muzeum im. J.G. Herdera w Morągu, Muzeum Mazurskie w Szczytnie, Muzeum w Mrągowie i Galeria Sztuki Współczesnej na zamku w Reszlu. Do 2010 roku, tj. do zakończenia dużej inwestycji na Polach Grunwaldzkich, oddziałem MWiM było także Muzeum Bitwy Grunwaldzkiej. Każde z tych muzeów wypełniało inną funkcję. Dzięki temu mapa kulturalna Warmii i Mazur jest tak ciekawa. Mimo wielu kłopotów natury finansowej, czułem potrzebę ciągłego pomnażania gospodarstwa, którym zarządzałem, tym bardziej, że pod względem liczby muzeów, nasze województwo wypada dość blado w stosunku do innych. Miałem świadomość kontynuacji dzieła zapoczątkowanego przez moich wielkich poprzedników — Hieronima Skurpskiego i Władysława Ogrodzińskiego, z którymi miałem bardzo dobre relacje. Wraz z moimi współpracownikami zrealizowałem I etap konserwacji zamku w Lidzbarku Warmińskim i na zamku w Olsztynie, wykonałem nową infrastrukturę turystyczną oraz konserwację Wzgórza Pomnikowego na Polach Grunwaldu, utworzyłem dwa nowe Muzea oraz Centralny Magazyn

Muzealiów w Olsztynie. Odchodziłem z Muzeum z poczuciem, że nie zmarnowałem danego mi czasu. Muzeum Warmii i Mazur otrzymało podstawę do dalszego rozwoju dla dobra mieszkańców i turystów odwiedzających nasz region. A wracając do moich wielkich poprzedników, to chciałbym powiedzieć, że miałem z nimi fantastyczne kontakty, przychodzili do muzeum, interesowali się tym, co robimy. Pamiętam, że kiedy przychodził pan Hieronim czy pan Władysław, to wyciągałem z pokoiów młodych pracowników i przedstawiałem, żeby mieli poczucie ciągłości, żeby mogli iść w przyszłość z poczuciem kontynuacji misji rozpoczętej przez tych zasłużonych muzealników.

Może to także olsztyński duch miejsca: tu związek z tradycją wcale nie musi oznaczać sprzeczności z nowoczesnością.

W nowoczesnym muzealnictwie jest taki ogólny trend, który określa się jako muzea opowiadające. Jedną z cech właściwych takiemu narracyjnemu muzeum jest ucieczka od oryginalnych eksponatów i zastępowanie ich multimediami, ale w Olsztynie mody nigdy nie były dominantą, zawsze udawało się tu zachować rozsądny umiar. To, co jest istotą muzeum, a więc gromadzenie świadectw przeszłości, aby przekazać je kolejnym pokoleniom, pozostanie wciąż głównym celem jego działalności. Kto wie, może muzea przekształcą się na wzór archiwów dokumentów w „archiwa” kultury materialnej, a funkcje wystawiennicze przejmą na siebie jakieś centra edukacyjne. Kto wie. Myślę jednak, że czas odrzuci to, co dziś modne, wyjdą z użytku rzutniki, multimedia itd., a kolejne pokolenia znów będą wyjmować z magazynów szczęśliwie przechowane dzieła sztuki, dokumenty, pamiątki, żeby dotknąć przeszłości — nie ekranu ale oryginału. To jest właściwie istota muzeum: spotkać się z przeszłością po to, by budować przyszłość. Powtórzę jeszcze raz za Izabelą Czartoryską: Przeszłość — przyszłości. Na pewno nie wszyscy są gotowi przyjmując ten dar. Jedni doświadczają uczucia przyjemności w obcowaniu z przeszłością, inni nie. To jest naturalne. Nie wszyscy muszą jednakowo odbierać ten świat. Mam jednak nadzieję, że szansa, jaką dają muzea, przedstawiając określony wycinek rzeczywistości w taki, a nie inny sposób, jest wspaniałym sposobem na doświadczenie czegoś niezwykłego.

Dziękuję za rozmowę.

AIGERIM TAZHI

Wiersze przełożył Krzysztof D. Szatrawski

W pudełku po niemieckiej czekoladzie
matka chowa zawieszki, zęby, pierwsze włosy
syna, mieszkającego gdzieś w granicach miasta,
dzwoniącego w dniu urodzin zmęczonym głosem.
Kiedy do niej przychodzi, ten już mężczyzna,
z żyłami na rękach, z bukietem tanich kwiatów,
napelnia jego filiżankę do połowy,
aby mógł szybciej wyjść.

* * *

Na kadzidło nie oddychaj — nie ma tu czym oddychać.
Na próżno powiadają, że wiejskie powietrze leczy.
Drapiący w gardle dym ogniska
zmienia kształty. Przyjrzyj się.
Brązowieją na kupie skoszone astry.
Ogrodnik karczuje lipę,
która nie kwitła ni razu.

* * *

od zmartwychwstania do niedzieli
stawiamy krzyżyki w kalendarzu
dla zbawienia

ono nadchodzi w górnych warstwach powietrza
w komorze gazowej miasta

srebrzyste mrówki
dźwigają na szczyt kamienie
ocierają się stalowymi bokami

drapie się
ślad na szyi od ciasnego kołnierza

pod watowymi obłokami

* * *

W sercu gra muzyka żuta i przeżuwana.
Zapach starości. Agrestowy smak. Patyna.
W głowie szeleszczą głosy, szmery i rozmowy.
Podłóg skrzyp. Okiennice zabite na głucho.
Zbiorniki stracone, zamulone i suche.
Sylwetki odchodzących zamajaczą w wodzie.
I bezdźwięcznie w stronę dna zapraszają schody.
Za plecami ponagla nas żywych kolejka.

* * *

Zdaje się, więcej miejsca
Teraz — będziesz zadowolony.
Stare drzewo cytrynowe na lato
Przenieśli do sadu.
W pokoju zbyt duszno.
Ciche głosy
Nagle przerwie kukułka —
Biały brzusek,
Plastikowe oczy.

* * *

morze ma wielkie płuca
i ogromne usta
dziś na kolację zje nie tego
a jutro tego pożuje
na brzegu szerniały marynarz
rozkłada skarby u nóg
ryba do ryby
z jeżowcem
bawi się obcy szczeniak

AIGERIM TAZHI – kazachska poetka, laureatka nagrody za debiut *Ałma-Ata* 2004 za tom *Bog-o-slov* oraz szeregu międzynarodowych konkursów. Jej wiersze publikowano w przekładach na angielski, francuski, ormiański, azerbejdżański w Rosji, USA i Europie. Prezentowane przekłady są polskim debiutem poetki.

* * *

Kiedy gawędziarz uśnie na górze ksiąg,
Wszyscy powloką się ku wyjściu, najpierw sztywno,
Trzy schodki w dół. Przyśpieszone kroki.
Powrót pod płot, w górę i na drugą stronę,
Gdzie muszą oddychać z otwartymi ustami z przerwami,
Trzymając dłońmi wzburzone boki.
Pies z oberwaną smyczą
Pojawi się obok, umknie z piteczką.

* * *

Ktoś umarł.
Niech żyją wszyscy.
U ślicznotki księżyc w warkoczu,
Stoneczko w rękawie i kościejowe życie.
W wieży Sydney siedzi, ostrzy charyzmę.
Czeka na pięknego młodzieńca, wywiesiła w oknie białą flagę.
Ale na dole tylko głupek, a i ten nie patrzy, głupek.
O piątej rano na podwórzu z szarym wilkiem na smyczy
Pali, pluje pod nogi, odchodzi, krzyknąwszy „do nogi!”

* * *

bezsenny w tybecie przypomina takich jak on tutaj
cyferblat księżyc rozsmarowuje się po nieboskłonie
schodzi z gór posiwiały w trzeciej części nieznamy
niesie stare księgi w nich nowa wiadomość
i przechodzi obok nie patrząc jakby oślept
idzie przez kałuże upuszczając stronice
na uschniętej witce krzyczy cieńkonogi ptak
wchodzi w mgłę a za nim zamyka się las

Możliwe, że bóg przypomina umierającego
w oczach ma to, czego nikt nie może zobaczyć
nad głową resztki świecącej aureoli
na ustach sól skroplona się rosa na czole
patrzę na niego i jest mi wstyd z jakiegoś powodu

Dajcie mi wody myśli nie wymawiając ni słowa
z prawej matka i pramatka siedzą ojciec z praszczurem — z lewej
u nóg karzelki wielkoludy u wezglowia
przyszli i milczą

(wspominają jak wychodził z czeluści)

on przed nimi nagie dziecię
któremu nie wszystko wolno, chociaż wszystko się wybacza

Inni głośno zawodzą prosząc o wybaczenie
A w jego uszach dźwięczy jego własny głos
Przyszłości nie ma i nie będzie
Przyszłości nie ma i nie będzie
A i przeszłość jest całkiem złudna

Stare drzewo ma młode liście.
W jabłku wryte chodniki. Dzielią się połówki:
Jedna na szczęście, drugą poczyszczyć.
Imperium owadów zbudowało labirynt
w mięszu, z którego wyjść można tylko po sznurku.
W stronę Ariadny, co ukradła plon i została z warzywem.

ILYA ODEGOV

NIEBO NAD KAPITANEM przełożył Krzysztof D. Szatrawski

Najgłupsze było to, że stracił okulary na samym początku podróży. Kuter ledwie odbił od brzegu, kiedy Andriej pochylił się nad burtą zachwycony widokiem musującej białej piany, a jego ulubione okulary przeciwśoneczne natychmiast wypadły z kieszeni na piersi, ześliznęły się po burcie i zniknęły w wodzie.

– Prezent dla delfinów – uśmiechnął się stojący obok mężczyzna. Andriej nie dał po sobie poznać, że rozumie po rosyjsku.

Wokół statku krążyły mewy, które od czasu do czasu pikowały w wodę, wyrzuwając z ciemnego morza duże srebrzyste ryby. Kapitan obiecał, że podróż nie zajmie więcej niż cztery godziny, ale skryć się na kutrze przed słońcem nie było gdzie. Latem Andriej również u siebie, na północy, nie wychodził z domu bez ciemnych okularów, tym bardziej tu, w tropikach, zupełnie nie mógł znieść jaskrawego światła.

Usiadł na rufie, z początku próbując wraz ze wszystkimi patrzeć na gęste i tuste jak roztopione żelazo morze, wypatrywać na horyzoncie fontann wyrzucanych przez kaszaloty, chwycić spojrzeniem wśród fal gumowe grzbiety delfinów, a w końcu, zupełnie oślepiiony, zakrył twarz wziętą w podróż nieprzemakalną kurtką. Zostały tylko głosy – obce, wielojęzyczne, bezsensowne. Chciało mu się palić, ale na pokładzie kapitan palenia zakazał.

Obok niego ktoś usiadł.

– Też pan się źle czuje?

Andriej wyjrzał spod kurtki, natychmiast jednak zanurzył się z powrotem, nikogo nawet nie dostrzegając. Głos był żeński.

– Strasznie – opowiedział.

– Mam tabletki od choroby morskiej. Chce pan?

– Nie.

– Prawdę mówiąc, wcale nie pomagają. Zdążyłam już cały górny pokład, za przeproszeniem, zarzygać. Teraz jest mi trochę lepiej. Najważniejsze to nie pić.

– I nie palić – powiedział Andriej. – Nie wie pani, jest tutaj toaleta? Powinna przecież być.

– Obok sterówki, na przedzie. Tylko to nie toaleta – zachichotała – to latryna.

Andriej zrzucił kurtkę. Słońce rzuciło się nań zaciekle i wgrzyzło się w jego oczy. Nic nie widząc, z wyciągniętymi przed siebie rękoma, natykając się na ludzi, chwytając się czegośkolwiek, aby tylko nie upaść, dotarł do kabiny,

odnalazł kingston, zamknął się i długo stał, opierając się o drzwi. Tak bardzo chciało mu się palić. Wyjął z paczki papierosa, przypalił, kilka razy się szybko zaciągnął i wyrzucił do muszli klozetowej. Natychmiast zakreśliło mu się w głowie, ciągnęło go, by usiąść, ale na publicznym sedesie siadać nie miał zamiaru. Odczekał, wziął kilka głębokich oddechów i odsunął zasuwkę.

Za drzwiami stał kapitan – potężny, opalony tubylec z siwą szczecinę. Milcząc, położył pięść na tabliczce „No smoking” wiszącej naprzeciwko drzwi i pogroził Andriejowi palcem.

– Nie będę, więcej nie będę! – powiedział Andriej i żartobliwie podniósł nad głową rękę, jakby chciał się poddać.

Kapitan na pewno nie zrozumiał jego słów, jednak, najwyraźniej uchwyciwszy ironiczną intonację, nachmurzył się. Jego brwi zamknęły się nad nasadą nosa tak szczelnie, że mogło się wydawać, że była to jedna brew.

Andriej chciał odejść, ale kapitan jakby rozmyślnie zagradzał mu drogę.

– Proszę pozwolić mi przejść – powiedział Andriej lekko już rozdrażniony i dla pewności powtórzył po angielsku: – Let me go, please!

Kapitan uśmiechnął się i odsunął na bok. Kutrem kołysało. Trzymając się ręką ściany, Andriej z trudnością przycisnął się obok kapitana, westchnął w końcu swobodny i w tej samej chwili poczuł tęgiego kopa.

Całkowicie zaskoczonyomal nie upadł. Na zewnątrz zachichotały mewy, widocznie kuter splotywał ławicę ryb.

Odwrócił się. Kapitan, szczerząc w uśmiechu wszystkie zęby, znów dotknął palcem tabliczki „No smoking” i pokazał mu owłosioną pięść.

Andriej się speszył, chciał coś powiedzieć, ale nie znalazł odpowiednich słów i wybiegł z kabiny.

Słońce skrywało się za przepływającym obłokiem, ale nawet tak przefiltrowane światło z równą siłą wrzytało się w oczy. Turyści, którym już opatrzyli się orki i delfiny, rozproszyli się po kutrze. Tylko niektórzy, szczególnie ciekawscy, wciąż jeszcze trwali przy burtach, fotografowali i, mrużąc oczy, patrzyli na mieniące się tysiącami odblasków morze.

Andriej wrócił prosto na rufę i usiadł na swoim miejscu.

– O, wrócił pan? – Jego sąsiadka, blada dziewczyna w kapeluszu z szerokim rondem, uśmiechnęła się. – Już myślałam, że pan nie wróci. I jak samopoczucie? Ze mną już całkiem dobrze. Pewnie tabletki w końcu zadziałały. Pozostał tylko nieprzyjemny zapach.

ILYA ODEGOV – kazachski prozaik i tłumacz, z wykształcenia muzykolog, autor czterech książek, laureat nagrody dla najlepszej kazachskiej powieści Alma-Ata 2003, laureat międzynarodowych konkursów w Koktebelu (2011) i Moskwie (2013). Publikuje w Kazachstanie, Rosji, USA i Wielkiej Brytanii. W Polsce jest to jego pierwsza prezentacja.

Dziewczyna uniosła dłoń do ust, chuchnęła i skrzywiła się.

– Nie ma pan może gumy do żucia?

– Nie – odpowiedział Andriej.

– No i dobrze. I tak jestem zadowolona, że pana spotkałam. Tak już chciałam porozmawiać z kimkolwiek po rosyjsku. Zresztą rozpoznałam pana od razu. Nie żebym nie mogła rozmawiać po angielsku, ale to zawsze powoduje jakieś napięcie. Trzeba myśleć jak zbudować zdanie, przypominać sobie jakieś słowa, wyrażenia. Generalnie to wymaga stałego skupienia. A po rosyjsku nawet myśleć nie trzeba, słowa same przychodzą, prawda? Pan przecież także to zauważył? Na przykład w ubiegłym roku odpoczywałam z koleżanką w Egipcie i tam...

Po tym, co się stało, Andriej był tak wzburzony, że właściwie nie mógł jej słuchać. Słowa szemrały, trzeszczały, postukiwały, zlewając się z szumem oceanu i terkotaniem silnika kutra. A sam Andriej znowu był tam, przy kingstonie, obok kapitana. Zamknąwszy oczy poruszał wargami, próbując smaku słów, które mógłby wypowiedzieć. I znowu przewijała się przed jego oczami ta scena. Kapitan odsuwa się na bok. Andriej idzie. Uderzenie. Odwraca się, patrzy kapitanowi w oczy. Ten uśmiecha się i wskazuje palcem tabliczkę. Andriej wyciąga nowego papierosa, przypala i mówi:

– Miałbym ochotę splunąć na ciebie i na twój statek.

I rzeczywiście pluje kapitanowi pod nogi. Odwraca się i odchodzi. Zmieszany kapitan mruga oczami, bierze ścierkę i ściera z podłogi ślinę.

Albo jeszcze lepiej w inny sposób. Kapitan odsuwa się na bok. Andriej rusza, lecz nagle się odwraca, chwytając nogę kapitana i sam kopie kapitana w krocze. Andriej nawet drgnął jak pies we śnie, mimo woli imitując ruch. Kapitan wyje z bólu, patrzy z nienawiścią na Andrieja, ale Andriej odchodzi i nawet się nie ogląda. Tak, tak o wiele lepiej. Andriej się uśmiechnął.

– Prawda, że to zabawna historia? – Dziewczyna roześmiała się szczęśliwa. – Ania często wspomina to wydarzenie. Ona sama też by się panu spodobała. Szkoda, że nie przyjechała. Ale rozumie pan, podróżowanie z gipsem nie jest specjalnie wygodne. Chociaż z drugiej strony, ona przecież...

Andriej znów pogrążył się we własnych myślach. Od kiedy przedstawiane w myślach role zostały odwrócone, obraza przygniatała go ze zdwojoną siłą. Nie, nie wolno mu tego tak zostawić, musi z tym zrobić porządek. I zrobić to naprawdę. Ale co zrobić? Pobić się z kapitanem? Co, najzwyczajniej podejść i rozpocząć z nim bójkę? Tak, podejść i przywalić. Albo chociaż porozmawiać. Zażądać, aby przeprosił. Już, na pewno przeprosił! Szlag by to... Nic z tego,

trzeba się bić. Ale z niego, cholera, kawał chłopca. I gębę ma bandycę. Z wyglądu kryminalista. Pirat. Jeszcze mógłby go zarznąć. Chociaż nie, nie zarżnie. Zbyt wielu świadków. Ale w rewanzu mógłby mu przyłożyć. A co jeszcze może zrobić? Cholera, przecież powinni mieć jakąś morską instytucję, oddział do spraw konsumentów, w końcu jakąś księgę skarg. Przecież to oficjalne wycieczki, dla turystów, cudzoziemców. Musi przecież być ktoś nad kapitanem. Ktoś, komu można się poskarżyć, wyjaśnić sytuację, uzyskać przeprosiny.

Ta myśl sprawiła, że poczuł się lepiej. Otworzył oczy i w tej samej chwili ujrzał sprawcę obrazy. Stał na górnym pokładzie w środkowej części kutra, w białym mundurze. Jakby poczuł na sobie jego spojrzenie, kapitan obrócił się, napotkał wzrok Andrieja, mrużnął porozumiewawczo, uśmiechnął się i wystawiwszy przed siebie pięści, pokazał dwa kciuki.

– ... i wiele razy jej to udowadniałam. Na tych wycieczkach zawsze tak jest. Niech pan tylko spojrzysz. Widzi pan?

Dziewczyna w kapeluszu delikatnie trąciła Andrieja łokciem w bok, a on mimo woli pokręcił głową, nie wiedząc, w którą stronę ma spoglądać.

– Dziwne, prawda, że wszyscy patrzą tylko w morze?

I rzeczywiście wszyscy dookoła patrzyli tylko w dół, na wodę. Jego sąsiadka westchnęła i podniosła głowę.

– A ja lubię patrzeć w niebo – powiedziała marzycielsko. – Niech pan spojrzysz, jakie niebo nad nami! Według mnie nawet piękniejsze niż woda. Zwłaszcza tu, w głębi morza. Takie wysokie. Granatowe. Morze jest nam obce. Żyjemy w nim delfiny, ryby, wszelkie ośmiornice. A my żyjemy na ziemi. Za to niebo, jedno dla wszystkich. I dla nas, i dla delfinów.

Andriej również podniósł głowę i, mrużąc oczy, spojrział w górę. Nawet za bardzo nie bolało. Może to słońce już złagodniało ku wieczorowi, a może oczy zaczęły przyzwyczajać się do światła.

– A ptaki? – wymamrotał. – Z takiego punktu widzenia niebo należy do nich, nie do nas. My nie dosiegamy nieba.

– Jak to nie dosiegamy? – zaśmiała się dziewczyna i uniosła dłoń ponad głowę, zupełnie jakby zamierzała rzucić niewidoczną piłeczkę. – Przecież tu jest. Aby dosięgnąć nieba wystarczy po prostu podnieść rękę. To wszystko. Proszę spróbować!

Andriej podniósł rękę, ostaniając przed słońcem oczy.

– Czuje pan?

Nie, Andriej nic takiego nie czuł. Tylko poryw wiatru, który od czasu do czasu przynosił na pokład drobną słońną mżawkę.

MONIKA KOWALEWSKA

> XYZ

Naznaczeni wieloletnim piętnem edukacji zwykliśmy zaczynać alfabet od A, ale są takie chwile w życiu, kiedy staje się oczywiste, że w tym świecie nic nie jest poukładane tak, jak trzeba, i początku należy szukać przy końcu. Koniec zaś, recytowany zawsze jednym tchem, okazuje się nie najgorszy, wszystko dziś bowiem dzieje się szybko i nim się obejrzymy, jesteśmy przy Z. Pozostaje jednak także kwestia zrozumienia, czym lub raczej kim Z jest. Tak, jak do iksów i igreków zdążyliśmy się przyzwyczaić, tak Z pozostaje dla nas często czarną magią. Influenserzy, Polish Bambinos, Misiaki Sysi i Hajsownicy Gimpera a do tego FOBO i FOMO. Nic ująć i nic dodać, bo właściwie nie wiadomo co... Ale zacznijmy od początku.

Baby boomers

Nie, na początku nie było A. Wszystko zaczęło się od pokolenia, które zaburza ten alfabetyczno-pokoleniowy ład. Baby boomers to osoby urodzone w latach 1946-1964. Dziś mają ok. 55 lat i stabilną sytuację, często ze względu na pozycję zawodową. Nadal wierzą w tradycyjne wartości i władzę. Wychowani w kulturze patriarchalnej podtrzymują status quo w sferze życia domowego i niechętnie odnoszą się do nowinek technologicznych i społecznych. Pracują, żeby przetrwać. Praca jest dla nich nieodłącznym elementem życia, choć wykonują swoje obowiązki bynajmniej nie z pasji, ale z obawy przed utratą stanowiska. Niezadowolone, stres czy negatywne aspekty pracy wolą maskować dobrą miną. Można o nich napisać więcej, ale po co. Przejdźmy do młodszych.

X

Generacja X, czyli wielka niewiadoma. Urodzeni między 1965 a 1979 r. nazywani są w Polsce pokoleniem PRL i określani jako ogromna szara masa. Brak indywidualizmu i wtapienie się w tłum, a przy tym życie poświęcone na pracę. Ich czas prywatny łatwo można kupić za dodatek do pensji. Próbuje wdrożyć w życie filozofię work-life-balance, z różnym skutkiem. Uśredniając, jest

to pokolenie dzisiejszych czterdziestolatków, dla których marką nominalną było w młodości Frugo. Swoją odmienną manifestowali poprzez kontestację starego (i starej), zakurzone wartości nieprzystające do nowej, kolorowej i plastikowej rzeczywistości lat 90. Zapoczątkowali marsz w kierunku kultury prefiguratywnej, którą dziś widzimy w pełnym rozkwicie. Wyróśli z nich ludzie niezależni, ambitni, pnący się po drabinie kariery zawodowej, zdeterminowani w osiąganiu celów, ale oderwani od pędu za nowymi technologiami. Ich głównym sposobem komunikacji nadal jest telefon i e-mail. Wolą być offline niż online, tyle że nie ze względu na lans, ale niezrozumienie nowych narzędzi i brak potrzeby korzystania z nich. To pokolenie wbrew pozorom wychowało następne, które o wiele lepiej radzi sobie z otaczającym światem. Rodziny z większym lub mniejszym kapitałem kulturowym dbały, by ich dzieci znalazły się na studiach, miały dobre dzieciństwo i lepszą przyszłość. Relacje między rodzicami a dziećmi stały się bardziej partnerskie, a generation gap coraz mniejsza. Tak ukształtowało się pokolenie Y.

Y

Dziś pokolenie Y rządzi, tzn. niezupełnie — kierownikami zwykle pozostają nadal iksy. Ale to igreki zajmują znaczącą część rynku konsumenckiego. To oni stanowią target większości reklam i to oni dziś nabywają kluczowe dobra, takie jak nieruchomości czy samochody. Branża reklamowa doskonale wie, że Y to doskonali pochłaniacze promowanych produktów, odbiorcy mediów zarówno tradycyjnych, jak i socialowych. Młodzi mądrzy od najmłodszych lat byli w swoich rodzinach postrzegani jako eksperci w dziedzinie sprzętu i nowych technologii, a z czasem nawet ciuchów, kosmetyków czy jedzenia. Buntować się nie było sensu, bo i nie było przeciwko czemu. Mieszkanie z rodzicami przestało być obciążeniem, a bohaterką pokolenia stała się „moja mama”. Dzięki wiecznie pracującym rodzicom kidadulty nie musiały wcześniej iść do pracy i mogły studiować, i nie pracować, za to więcej balować za rodzinny hajs. Praca to dla pokolenia Y coś, dzięki czemu mogą realizować swoje prawdziwe życie w czasie wolnym. Work-life-balance zastąpił

work-life-style, czyli praca, która kręci, wciąga i rozwija, jest zgodna z pasją i zainteresowaniami, jednak pozostawia czas na spotkania z przyjaciółmi, hobby i podróże. Ważna jest jasność sprecyzowanych celów, generowanie nowych wyzwań i dobra ekipa, a do tego poczucie sensowności wykonywanych zadań, uznanie i dobrze dobrana ścieżka rozwoju zawodowego. Te oczekiwania często zderzają się jednak z twardą rzeczywistością, która niejednokrotnie prowadzi do FOBO, a więc frustracji wywołanej brakiem możliwości ułożenia sobie życia zgodnie z oczekiwaniami, które nałożyli na siebie sami, ich rodzice i społeczeństwo, presją bycia wciąż fajniejszym, atrakcyjniejszym, mega poinformowanym i aktywnym. Wypalenie młodych objawia się w sferze zawodowej, jak i prywatnej, i wynika tak z dużych, jak i niespełnionych marzeń i aspiracji. Dzisiejszym dwudziestoparolatkom od dzieciństwa mówiono, że są wyjątkowi, że kreatywność połączone z wyższym wykształceniem da im ambitną i dobrze płatną pracę, dzięki której osiągną w życiu więcej niż inni, będą wygodnie mieszkać, podróżować i mieć fajną rodzinę. Dziś, po wielu latach studiów, kursów, bezpłatnych staży, czują się zwyczajnie oszukani. 53% młodych dorosłych mieszka z rodzicami, pracują na śmieciówkach poniżej kwalifikacji i zamiast zbierać zniwo rodzinnej inwestycji, martwią się o jutro i patrzą na oddalające się marzenia. Dlaczego tak jest? Bo świat tworzony przez BB i X wciąż ich nie rozumie. Y potrzebują zaspokojenia głodu mocy, autentyczności, tożsamości, przyjemności, bezpieczeństwa, relacji i dobra, chcą hajpu, fejm, YOLO i craftu. A tego ten świat jeszcze nie ogarnął.

Z

Skoro mowa o ogarnięciu, to pokolenie Z trudno ogarnąć nawet samym jego przedstawicielom, czyli dzieciakom urodzonym po 1995 roku. Najbardziej zróżnicowane pokolenie po II wojnie światowej jest trudne w skategoryzowaniu, szczególnie w sferze zawodowej, głównie dlatego, że do takowej jeszcze nie dorosło. Są jeszcze bardziej multimedialni, multitasking i multieverything. Urodzeni w cyfrowej rzeczywistości perfekcyjnie odnajdują się w wirtualu, w którym nurza się dzisiejszy świat. Smartfony, tablety, nowe apki i programy

nie stanowią dla nich problemu. Nie znają świata analogowego i nie wyobrażają sobie życia bez technologii. Podstawowym źródłem informacji jest dla nich biblia pauperum, jaką jest boski Internet, w którym znajdują rozwiązanie zarówno skomplikowanych zadań matematycznych, informacje dotyczące najnowszych wydarzeń, jak i newsy z życia gwiazd czy kultowe memy. Internet to także przestrzeń nawiązywania kontaktów i budowania relacji, często z osobami z drugiego końca świata, bez konieczności relacji face to face. Dla Z nie ma granic — Chiny są tak samo blisko jak blok w dzielnicy obok, praca zdalna, obsługa skomplikowanych maszyn czy praktyki na drugim końcu świata to challenge, który daje fun. Ich wzorami do naśladowania są influencerzy. To w blogerach, vlogerach, strimowcach i yutuberach znajdują swoich idoli. Grupa na Facebooku, znajomi z Instagrama lub Snapa dają im poczucie przynależności i to oni wyznaczają trendy, wzory do naśladowania, akceptowalne słownictwo, sposób ubierania się i styl bycia. 1 lub 10. Pośrodku nie ma nic. Bycie nijakim oznacza śmierć. Ale nijaki nie oznacza konieczności bycia freekiem. Autorytetem młodych najczęściej są rodzice, którzy ciągle dbają, by niczego im nie brakowało. To status materialny i kulturowy rodziców najmocniej buduje, ale też różnicuje pokolenie Z. Od tego, co dostali w mentalno-kulturowo-ekonomicznym spadku po dzisiejszych 40-latkach zależy bardziej niż kiedykolwiek to, jak funkcjonują dziś i jak będzie wyglądała ich przyszłość. Rozpieczone jednak wychowane w bańce rodzicielskiej miłości są mało solidarne, ksenofobiczne i populistyczne, z drugiej strony mają silną potrzebę identyfikacji, akceptacji i przynależności do grupy. Świetnie poradzą sobie w pracy związanej z IT, PR, marketingiem internetowym, ale także biotechnologią, informatyką i nowymi technologiami. Dzięki fascynacji światem i innymi kulturami oraz znajomości kilku języków, także orientalnych, będą mogli pracować z kim i gdzie będą chcieli. Takie zaplecze i świadomość większych możliwości technicznych powoduje, że zetki mają wysokie oczekiwania względem pracodawców. Oczekują relacji partnerskich, ciekawej i mobilnej pracy, ciągłego rozwoju i dużych możliwości samorealizacji. Czy świat ogarnie Z lepiej niż Y? Czas pokaże.

ŁUKASZ MAŃCZYK

legenda miejska

kiedy do mnie zadzwonisz, nie będę miał siły odmówić.
pójdziemy w miasto.
leżeć na łoniach aż wystygnie ziemia.
chodzić po zakamarkach stadionu.
opowiesz jak się wytrąca błękit. gdzie zimują sny.
a gdy spadnie śnieg, z czarną jak sadza piłką do kosza pójdziemy do parku jordana.
w muzeum przymierzać zbroje.
kiedy do mnie zadzwonisz, powiem: cisza.
ty i miasto. nikt nie zgłosił zaginięcia.
mam do nadrobienia kilka lat.

moja sąsiadka śpiewa jak Janis Joplin

Moja trzynastoletnia sąsiadka śpiewa jak Janis Joplin.
Czasem akompaniuje sobie nierówno, przestrojoną na grunge gitarą.

W połowie trzeciej zwrotki ojciec wraca ze zmiany krzyczy żeby się „zamkła”.
Czasem grozi skakanką. Sąsiedzi tłuką w kaloryfery.

Potem milczy kilka dni, zaczyna niepewnie,
tuż przed jego przyjściem. I głos ma coraz gorszy.

Kiedy zaśpiewała moją ulubioną piosenkę, wyszedłem na klatkę, gdyby się zbliżał,
wziąć na browar, spytać o mecz.

Od jakiegoś czasu myślę żeby do niej zejść, ale nie ma takiego zwyczaju.

podróżujemy razem

podróżujemy razem. tyle że muszę ci coraz więcej tłumaczyć.
check-in, boarding, logowanie.

dziadkuschengenmamy.
dziadku playstationgrammy.

i też zaczynam się gubić.
nie mam sił na ciągłą rozmowę.

obok rabin z nowego jorku. turczynka z berlina. a ja noszę w sobie ciebie.
jestem zagłębiakiem jak nigdy dotąd. myślę o naszym domu z ogródkiem.
i dałbym się zakopać jak kartofel.

Bema

ludzie stali przed dyskontem
z koszyków przecenione produkty wypadły

topiły się impulsowe lody
na szrocie odpalały samochody
volkswageny polo były golf
bank spółdzielczy dał kredyt golasowi
ministranci większe chujomierze zrobili
drink nadwiślański odzyskał smak whiskey
PKS był na każde żądanie

w maju pomidory dojrzały

renta dwa razy przysła

a woda żywa zaczęła w górę płynąć i do dziś płynie

Widzę ją jak stawia – litery w sienie

Widzę ją jak stawia – litery w sienie.
Lubi Warszawę, zwłaszcza prawobrzeżną. Koty,
zwłaszcza białe.

Dziecko ma. Smoczki, samochodziki.
Książek moc, choć najwięcej to pamięta.
Do metra wsiada, do piekarni chadza i nad kawą latte
z dniem się wadzi.

Co pięć lat książkę wyda, gdy już nie może, nie może.
Plotki babskie, podrywki męskie cierpliwie znosi.
Śni o parostatku. Zbiorach bawełny. Życiu
w Dolnym Missisipi.

W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA:

Justyna Sołowiej

Rocznik 86., młoda malarka, ilustratorka i blogerka. Absolwentka Liceum Plastycznego w Olsztynie (2006) i Instytutu Sztuk Pięknych na Wydziale Sztuki UWM (2011). Autorka cykli malarskich, murali, art video. Pracę dyplomową z malarstwa pod tytułem „Moda wśród nas” prezentowała na festiwalu Street of Design w Warszawie. Późniejsze jej prace z cyklu „Rytm miasta” i „Tętniące miasto nocą” prezentowane były między innymi w programie *Poziom 2.0* na TVP2, a cykl „Na Jeziorach” w TVP1. Jej obrazy wystawiane i prezentowane są na Aukcjach Młodej Sztuki w Warszawie, Krakowie, Sopocie, Gdańsku, Wrocławiu, Opolu i Katowicach oraz na różnych portalach internetowych. Zrealizowała interdyscyplinarny projekt „W kręgu miasta” (malarstwo, street art, video art). Fundacja Środowisk Twórczych w Olsztynie przyznała jej Nagrodę Talent Roku 2014 w kategorii Kalliope – muza sztuk pięknych. Jest stypendystką Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego oraz Prezydenta Olsztyna. Jej prace znajdują się w kolekcjach prywatnych, prezentowane były na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce i za granicą.

(...) Miasto wciąga, inspiruje, manipuluje, denerwuje. Jednym dodaje energii, drugim ją odbiera. Działa na nas różnie, lecz my mimo tego codziennie wpisujemy się w jego krajobraz. Jakie zależności i stosunki panują między ludźmi a architekturą miejską? Jak miasto kształtuje ludzi i wpływa na ich zachowanie? Czasami wszystko wydaje się na pokaz, a my uczestniczymy w jakimś spektaklu. Na ulicy widzimy grę pozorów. Wystylizowani ludzie, wyuczzone zachowania. Nie wiadomo, jaki ktoś jest naprawdę. Co myśli? Czego potrzebuje? Czy my jesteśmy tacy, jacy chcemy być? Czy chcemy, by tak nas postrzegano? A może po prostu inni nami manipulują i nas w ten sposób formują? Jak strój wpływa na otoczenie i nas kształtuje? Jak moda i trendy wpisują się w dane miasto? Pełno pytań i tyle samo niewiadomych.

Moje cykle malarskie – „Rytm miasta”, „Tętniące miasto nocą”, „Na jeziorach”, „Collage” oraz murale – wpisują się w realia życia współczesnego. Obserwuję ludzi i ich podejście do życia i zamiłowanie do zabawy. Wychwytyję modne miejsca, pasje, zachowania, bycie ciągle na czasie... pięknym, młodym, atrakcyjnym dla otoczenia. Moda stwarza prześliczną otoczkę dla naszych próżnych czasów – kierowanych przez kolorowe pisma, telewizję – miejsca rozrywki stają się współczesnym wybiegiem. Przyglądając się ulicom, najszybciej można zauważyć nowe trendy i mody. Jak społeczeństwo i miasto się zmieniają.

Jesteśmy postaciami niby-prawdziwymi. Jedni wtapiają się w tło architektury miejskiej, a drudzy się na jej tle wyróżniają. Jedni tętnią życiem miasta. Miasto ich wciąga i nimi manipuluje. Drudzy natomiast sprawują kontrolę i sami wybierają, co z tego miasta chcą wycisnąć, wykorzystując je do swoich potrzeb.

MIASTO + CZŁOWIEK = WZAJEMNA SYMBIOZA
A Ty „kim” jesteś?
Justyna Sołowiej
#collage – #art #video #paiting – #lifestyle – #lifestyle – social media, nowe technologie, miasto, ludzie, fashion, fastionstreet, street art, trendy, muzyka, media, film, wolność, szybkość

justynasolowiej.com

JUSTYNA SOŁOWIEJ

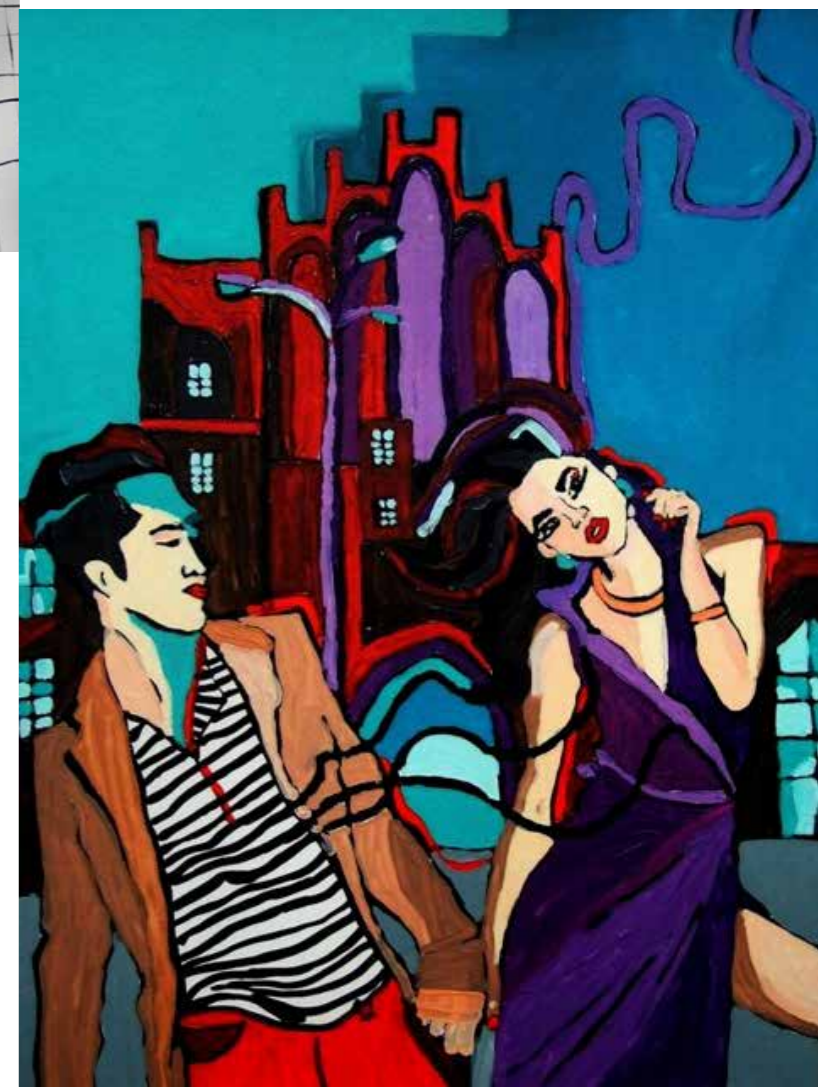
Współczesność Jej oczami

Justyna Sołowiej, *Rytm miasta-pepitka*, akryl na płótnie, 60x90 cm, 2011 r.



Justyna Sołowiej, *Collage - mural 2*, akryl na płótnie, 100x100 cm, 2015 r.

Justyna Sołowiej, *Fioletowa sukienka - spotkanie przy wysokiej bramie*, akryl na płótnie, 60x80 cm, 2011 r.



ADRIANNA WALENDZIAK red. IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Miejsce, które spełnia nasze oczekiwania

Mieszkam w bloku przy ul. Obrońców Tobruku od 2007 roku, dokładnie od lipca tego roku. To jest nowy dom wybudowany od podstaw przez dewelopera na nowym osiedlu składającym się z czterech budynków.

Dlaczego wybrałam to miejsce? Tak na prawdę to był przypadek, a może tuż szczęścia. Będąc w tamtej okolicy, widzieliśmy, że trwa budowa. Pomyśleliśmy, że to fajne miejsce, które ma wiele atutów. Jest niedaleko centrum, a jednak trochę na uboczu. Zgiełk starówki czy śródmieścia nie jest tu aż tak odczuwalny. Natomiast jeśli chcę, to piechotą na Stare Miasto mogę dotrzeć w ciągu około dwudziestu minut. Taka lokalizacja wydawała nam się idealna. I kiedy okazało się, że są jeszcze mieszkania na sprzedaż, i że jest nas na nie stać, bo mamy zdolność kredytową, to nie namyślaliśmy się już ani chwili. Decyzja zapadła z dnia na dzień — kupujemy mieszkanie.

Kredyt we frankach szwajcarskich. Jesteśmy tym pokoleniem, które wpakowało się we franki szwajcarskie. Chęć posiadania mieszkania była spełnieniem naszych marzeń. Byliśmy po ślubie już półtora roku i do tej pory mieszkaliśmy cały czas na stacjach. Rozpoczyliśmy wspólną drogę i chcieliśmy uregulować swoje życie. Oboje pochodzimy z Rucianego-Nidy. Do Olsztyna przyjechaliśmy na studia i tu zostaliśmy, pokochaliśmy to miasto. Wiązała też nas i praca, którą udało nam się znaleźć. Naturalną koleją rzeczy było to, że chcieliśmy zamieszkać w Olsztynie na stałe. Następnym krokiem było kupno mieszkania. A taki zakup, w momencie gdy nie ma się zgromadzonego kapitału, wymusił na nas zaciągnięcie kredytu. A kiedy okazało się, że zdolności w złotówkach nie mamy, to wzięliśmy frankowy. Do dziś brzmi mi w głowie słowa naszej doradczynie z banku, że nie wyobraża sobie, żeby frank mógł tak skoczyć powyżej złotówki, do stanu obecnego. A co dopiero do tego poziomu sprzed roku, gdy był droższy o prawie dwa złote. Jeśli dobrze pamiętam, to zdecydowaliśmy się na kupno w lutym 2006 roku. Kredyt po przejściu wszystkich procedur otrzymaliśmy w lipcu 2006 roku, a po równo dwunastu miesiącach już się wprowadzaliśmy do nowego mieszkania. Przez pierwszy rok płaciliśmy już raty kredytu, gdy środki były uruchomione, ale zamieszkać mogliśmy dopiero latem 2007 roku, bo inwestycja trwała.

Towarzyszyliśmy jej w zasadzie od samego początku. Od wielkiej dziury w ziemi. Potem wchodziliśmy na piętra. Widzieliśmy, jak z naszego poziomu będzie wyglądało otoczenie. Widzieliśmy przestrzeń bloku podzieloną na

mieszkania, wydzielone klatki schodowe. Wiadomo, wszystko to w surowym stanie i dużo rzeczy trzeba było jeszcze sobie wyobrazić. Było to niesamowite uczucie, gdy plany, które mieliśmy na papierze, zmieniały się na naszych oczach w rzeczywistość. Tu będzie łazienka, tu znajduje się kuchnia. Można było sobie zwizualizować: tu postawimy pralkę, tu lodówkę, tu może ściankę przesuniemy. Na bieżąco, z każdym wejściem na budowę, widziało się kolejne możliwości. Pamiętam tę prawie cały czas trwającą ekscytację: co zobaczymy następnym razem. Mimo że, jak teraz sobie tak pomyślę, 38 m² to ile to jest zagospodarowywania. Ale w głowie miałam tysiące pomysłów i widziałam, jak powoli się materializują. Otrzymaliśmy mieszkanie w stanie deweloperskim, czyli tak naprawdę wylane posadzki, postawione ściany. Można też było na etapie budowy z firmami wykonawczymi negocjować i na przykład przesunąć ścianki działowe tak jak nam pasowało. Całą resztę musieliśmy wykonać we własnym zakresie. Mam to szczęście, że mój mąż Wenek jest złotą rączką i sam potrafi wiele zrobić. Od odbioru kluczy do wprowadzenia się minęły zaledwie dwa tygodnie. Mój mąż przygotował ściany, położył panele, kafelki w kuchni, w łazience. Mieliśmy zamówione meble do kuchni. Oczywiście wszystko przygotowaliśmy, mając ten rok od uruchomienia kredytu do zamieszkania. Robiliśmy to, nie posiadając jeszcze samochodu, nie mając żadnych utwierdzeń. Przez ten rok byliśmy mocno skoncentrowani na tym, żeby po otrzymaniu kluczy maksymalnie szybko się wprowadzić. Wiedzieliśmy, że nie chcemy płacić już więcej za stancje. Przez ten rok cały czas coś kupowaliśmy, mieliśmy na stacji wielkie składowisko materiałów, od armatury po panele. Pod koniec tego okresu poruszaliśmy się ślalomem między tymi wszystkimi rzeczami. Nasze weekendy wyglądały w ten sposób, że w sobotę wstawaliśmy rano i jechaliśmy na ul. Lubelską. Chodziliśmy po sklepach, wybieraliśmy i zamawialiśmy — ciągle podejmowanie wspólnych decyzji. Był to już czas olbrzymiego wyboru asortymentu, otwarte granice — kafelki z Włoch, Hiszpanii — i czasami trudno było się na coś zdecydować, „kłęska urodzaju”. A z drugiej strony pensja absolwencka. Mała rozbieżność marzeń i możliwości, próba pogodzenia wizji i realiów. Wszystko robiliśmy intuicyjnie, bez żadnej wiedzy dizajnerskiej, braliśmy to, co nam się podobało. To było bardzo ekscytujące.

A na głowie był także inny problem. Powstawało w tym czasie wiele inwestycji, ceny były porównywalne. Bardzo dużo w tym czasie słyszało się historii,

że deweloper brał pieniądze i płałtował i wtedy najbardziej pokrzywdzeni byli kredytobiorcy. Kredyt trzeba było spłacać, a mieszkania nie było. Takie rozmyślenia trochę spędzały nam sen z powiek. Stąd też nasze ciągłe wizyty na placu budowy. Sprawdzaliśmy, czy inwestycja jest realizowana, czy wszystko idzie zgodnie z planem. Dopóki nie otrzyma się kluczy i u notariusza nie podpisze aktu notarialnego, to nie można mówić o spokojnym śnie. Myślę, że dla naszych roczników, które w tym czasie brały kredyty, to właśnie ta niepewność była takim balastem.

Teraz, po dziesięciu latach mieszkania tu, wiem, co bym zmieniła. Chociaż mam sentyment do swoich pierwszych pomysłów. Z perspektywy tych dziesięciu lat, tak zastanawiając się, czy cieszy mnie wybór lokalizacji, tego miejsca, wciąż uważam, że była to jak najbardziej trafiona decyzja. Jest to miejsce, które spełnia nasze wymagania, może tylko gdyby mieszkanie było trochę większe. Oczywiście są i minusy mieszkania w tej lokalizacji. Bliskość Kortowa sprawia, że wielu mieszkańców, naszych sąsiadów, to studenci, mieszkańcy sezonowi, na rok akademicki. Nie sprzyja to budowaniu relacji sąsiedzkich, czy np. poczuciu wspólnej odpowiedzialności za osiedle. Ale wydaje mi się też, że z roku na rok albo my jesteśmy mniej wymagający w stosunku do współmieszkańców, albo zmienia się ta młodzież, która tu mieszka, bo robi się jednak spokojniej. Początkowo zdarzały się i wyrwane z zawiasów drzwi do klatki schodowej, i notorycznie zepsuta brama wjazdowa albo krzyki z okien. Natomiast od kilku lat nie ma już takich ekstremalnych sytuacji. Może jest to spowodowane tym, że powstało obok jeszcze jedno osiedle. Już typowo pod wynajem dla studentów. Tutaj zaczęło się wprowadzać trochę więcej mieszkańców z dziećmi czy poważniej myślących o dłuższym zatrzymaniu się. Ciekawym doświadczeniem jest Kortowiada. Przez pierwsze trzy, cztery lata nas przyciągała. Spędzaliśmy ją tutaj, czuliśmy jeszcze studenckie czasy. Chodziliśmy na koncerty. Mieliśmy też ciągłą styczność z Kortowiadą na naszym osiedlu — głośna muzyka, przenoszenie zabawy z Kortowa do mieszkań. Teraz wydaje mi się, że jest odwrotnie, ale i my staramy się na ten czas wymyślać sobie coś wyjazdowego. Dochodzą do tego jeszcze problemy z parkowaniem, coraz więcej studentów ma samochody. W porównaniu do pozostałego okresu roku podczas Kortowiady na osiedlu jest wyjątkowo tłoczno. Czasami podziwiamy fajerwerki, a z balkonu widzimy dosłownie, jak tabuny ludzi suną



z centrum do Kortowa na piechotę. Hałas wuwuzeli, zatłoczone autobusy mpk, z których młodzież aż się wysypuje.

Korzystam z balkonu nie tylko w czasie Kortowiady. Mam tam swoją enklawę, całe 4 m². Użytkuję go — w tym roku były pomidorki koktajlowe, kwiaty, stolik, dwa krzeselka. Wieczorami przyjemnie jest tam posiedzieć. Zresztą nie tylko my mamy taki azyl, każdy próbuje zagospodarować tę przestrzeń „pod chmurką”. Z mojego balkonu widać kilka domów, wśród nich jest drewniany budynek gospodarczy, który w latach 1945-1950 służył jako ubeckie więzienie. Dziś ten obiekt ma status zabytku i w związku z tym, nawet gdy były zakusy na początku 2010 roku, czy później, aby w tym miejscu powstały nowe budynki, to ten walor historyczny (prawda czasu i miejsca) zwyciężał i żadne plany deweloperskie, żeby w tym miejscu zagęścić zabudowę, nie doszły do skutku (na razie). Jak się tu wprowadzaliśmy, to byliśmy czteroblokowym osiedlem. A teraz z jednej strony wybudowany został cztero-, a z drugiej sześciokondygnacyjny budynek, obecnie wazą się losy obiektu na miejscu kilku wyburzonych domów. Na początku widok z okna to była głównie zieleń, ale zmienia się ten krajobraz. Może troszeczkę więcej zrozumienia wykazują w związku z tymi zmianami, bo pamiętam jak się nasze osiedle budowało. Wtedy protestowali bardzo mocno mieszkańcy osiedla domków szeregowych z ulicy równoległej do naszej, bo zanim powstało nasze osiedle, to tuż za ich posesjami były nieduże zabudowania, łąki, bagniska — natura. A tu nagle miały zasłonić to wszystko czteropiętrowe bloki. Z tych protestów i konsultacji społecznych wynikł nieco inny układ zabudowy. Zdaję sobie sprawę, że tak jak i nasza inwestycja nie wszystkim musiała się podobać, tak te inwestycje, które teraz powstają, nam też się nie podobają. Wiadomo, że każdy chce mieszkać bardziej kameralnie, może bliżej natury. Ale wiadomo też, że tak się nie da — mieszkamy w mieście, które się rozrasta.

MICHAŁ KOTLIŃSKI

Nie oślepnij

„Nasze miejsce jest tutaj, w nocy, bez nikogo”

Jakub Żulczyk, *Ślepnięc od światła*

Można powiedzieć, że śledziłem karierę Jakuba Żulczyka od samego jej początku, ponieważ pamiętam numer nieistniejącego już miesięcznika „Lampa” z 2005 roku, w którym prozaik debiutował; debiutował fragmentem powieści *Zrób mi jakąś krzywdę, czyli wszystkie gry video są o miłości*, którą później wydawnictwo Lampa i Iskra Boża opublikowało. Tę pozycję również czytałem – to sympatyczna książka o studencie prawa, który zakochał się w piętnastoletce. Późniejszych powieści Żulczyka nie poznałem, nieregularnie za to śledziłem jego działalność internetowo-prasową i zawsze wydawał mi się w swojej twórczości okołodziennikarskiej nieco przemądrzały. Później jednak dostałem w prezencie jego *Ślepnięc od światła*, z ciekawości otworzyłem tę książkę... i wsiąknąłem.

Ślepnięc od światła opowiada o szemranej stronie Warszawy. Główny bohater, Jacek, jest pochodzącym z Olsztyna dilerem kokainy; przyjechał do stolicy studiować sztukę, ale szybko zrezygnował ze studiów i zajął się sprzedażą narkotyków. Z pozoru nie wygląda na bandytę – jest kulturalny i nosi ciuchy „z żurnala”. Różni się o swoich kolegów po fachu noszących błyszczące dresy i gadających slangiem, dlatego też ma szerokie kontakty w środowiskach artystycznych, kulturalnych, biznesowych i medialnych. Czytelnik poznaje Jacka chwilę przed Bożym Narodzeniem; blisko trzydziestoletni mężczyzna planuje wylot do Argentyny, gdzie chce zresetować się i odpocząć – wtedy też zaczynają się jego kłopoty, które zmieniają w jego życiu wszystko.

Jacek jest bohaterem dość niezwykłym. Wydaje się, że jednym z jego głównych celów jest nieposiadanie żadnych uczuć względem nikogo. Zbliżenie z innym człowiekiem uznaje za zbędną słabość; pragnie tylko nocy i samotności. Ma w Warszawie tylko jedną bliską osobę, przyjaciółkę Pazinę, która, jak się zdaje, jest równie neurotyczna co on; z rodziną w Olsztynie prawie nie utrzymuje kontaktów. Miał dziewczynę, piękną, próżną Beatę, ale rozstali się. Jacek lubi swoją „pracę” i lubi zarabianie gotówki. Jest samotnikiem, nie szuka przyjaciół ani poklasku, co zresztą odbija się na nim: „Nie potrafiliście zrobić tak, aby ludzie chcieli ci pomagać (...) A to jest zawsze ważne. Bez tego zawsze wypierdoli się człowiek na ryj. Tak jak ty teraz” – mówi do Jacka jeden z bandytów, kiedy ten pierwszy wpada w tarapaty.

Ślepnięc od światła nie jest manifestem pokolenia mileniów, do którego

Żulczyk, urodzony w 1983, rocznikowo przynależy; ta powieść to osobny, mocny głos człowieka, który ma coś do powiedzenia i nie waha się tego wypowiedzieć. Główny bohater nie wierzy w Boga; wierzy w szczególnie rodzaj darwinizmu i twierdzi, że wszyscy jesteśmy jedynie wierzącą się kupą robaków:

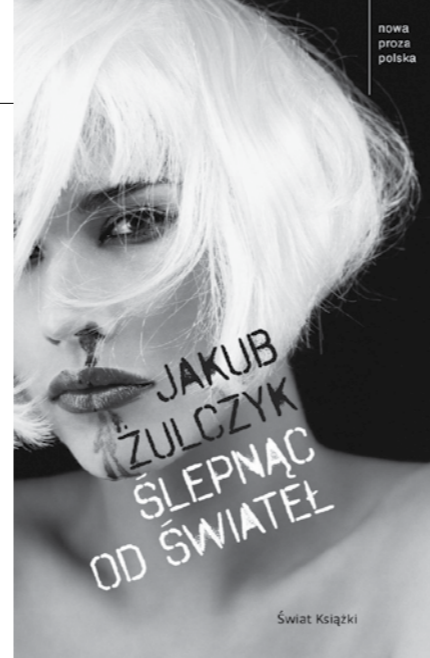
„Ludzie trwają chwilę, trwają cicho. Nie zostaje po nich żaden ślad. Przez tę krótką chwilę wierzą, ocierają się o siebie, próbując jak najczęściej zeźreć, jak najbardziej wchłonąć siebie nawzajem. W większych skupiskach przypominają pianę. Jedyną miarą, według której należy ich mierzyć, to efektywność. Zwinność robaków. (...)”

Ludzie kochają urojenia. Drżą od nich. Nazywają je sensami. Te «sensy» rozpuszczają się w powietrzu w momencie wypowiedzenia. Sama umiejętność ich sklecenia jest pewnym fabrycznym uszkodzeniem.

Ludzie wciąż myślą, że dla tych słabych, skazanych na wymarcie robaków również jest miejsce, że racja jest po ich stronie, że pogląd, jakoby robaki, zamiast zjadać się nawzajem, mogły w spokoju koegzystować, zlepione w jedną, szczęśliwą bryłę, jest poglądem prawdziwym. To nie jest żaden prawdziwy pogląd. To tylko fantazja tych słabszych robaków”.

To dość wstrząsający pogląd, podobnie zresztą jak wstrząsająca jest cała powieść; pełno w niej przemocy, werbalnej i fizycznej. Bohaterowie są źli, w najlepszym wypadku – obojętni; nic nie kończy się dobrze. *Ślepnięc od światła* robi wrażenie i zasługuje na szacunek. Intryga wciąga i obfituje w zwroty akcji, dialogi są naturalne, kąśliwe i błyskotliwe; książka jest po prostu inteligentna. Bohaterowie są pełnokrwistymi i wielowymiarowymi – zdystansowany Jacek, sarkastyczna Pazina, zmęczony „szef” Jacka, Piotrek; zakapierzy na jego usługach, wreszcie potworny psychopata Dario, który trzęsie całą Warszawą – oni wszyscy zapadają w pamięć na długo po lekturze powieści.

Opowieść o dilerze narkotyków, który chciałby być niewidzialnym i tylko obserwować życia innych ludzi, jest dojrzałą powieścią trzydziestolatka o trzydziestolatkach i pokazuje jakąś prawdę o życiu – nie prawdę uniwersalną, lecz prawdę-historię osobistą, indywidualną, osobną. Warto ją poznać – nawet jeśli nie jest się mileniem, a kimś starszym lub młodszym. Diagnoza Żulczyka, że człowiek człowiekowi wilkiem, nie jest niczym nowym, a jednak urodzony w Szczytnie prozaik opowiedział o tym w formie ciekawej i wciągającej. Na podstawie rzeczowej powieści właśnie powstaje serial telewizyjny, więc najprawdopodobniej będzie miała drugie życie, czego warto jej życzyć, ponieważ na to zwyczajnie zasługuje. Warszawa, najważniejsze miasto w Polsce, pulsuje w tej powieści kolorami, jest niczym potwór – wciąga, potyka i nie wypłuka; jest też labiryntem, z którego nie da się uciec. Nie da się go zapomnieć, podobnie jak nie da się zapomnieć *Ślepnięc od światła*.



Jakub Żulczyk, *Ślepnięc od światła*, Świat Książki, Warszawa 2014.

MICHAŁ KOTLIŃSKI

Wartościowy przekaz masowy

Po olsztyńskim spotkaniu autorskim z prozaikiem, publicystą i scenarzystą Jakubem Żulczykiem, w dniu 6 września 2017 roku, przeprowadziliśmy z nim wywiad.

Michał Kotliński: Kubo, jaka jest twoja ulubiona gra wideo i dlaczego?

Jakub Żulczyk: Jakbym miał wybrać jedną, to chyba byłaby to Metal Gear Solid 3, dlatego że można ją było skończyć na wiele różnych sposobów i to mi się w niej podobało. A poza tym miała bardzo intrygującą fabułę, bardzo niecodzienną, w ogóle lubię tę serię Metal Gear Solid.

Jaki jest twój ulubiony komiks i dlaczego?

Trudno mi wybrać jeden. Bardzo bliska memu sercu jest seria The Invisibles. Ona chyba nie wyszła w Polsce, napisał ją Grant Morrison. To taka totalnie szalona opowieść, w której jest mnóstwo wątków, cytatów z popkultury, mnóstwo ukrytych znaczeń, kodów, taka kompletnie zwariowana historia. Ale strasznie bliski jest mi też Batman. Jakbym miał wybrać jedną opowieść o Batmanie, którą najbardziej lubię, to chyba byłoby to Arkham Asylum.

Czy w swojej prozie i scenariuszach wolisz konstruować postacie męskie czy kobiece i dlaczego?

Męskie jest mi łatwiej konstruować, kobiece trudniej.

Ale które wolisz?

Trudno mi powiedzieć. Chyba kobiece, bo to większe wyzwanie.

Czy masz wśród pisarzy, albo szerzej – artystów, jakieś wzory, to znaczy: kogoś, kogo bardzo cenisz i chciałbyś być i tworzyć tak jak on albo ona?

Trudno mi powiedzieć. Jeśli chodzi o pisarzy, to mam mnóstwo wzorów. Na przykład moim wielkim wzorem jest Thomas Bernhard. Mimo tego, że nie tworzę niczego podobnego, ale moim wielkim marzeniem byłoby kiedyś uzyskać taką osobność języka i taką gwałtowność – jaką Bernhard sobą prezentował, to jest na przykład jeden z moich ulubionych autorów. Na pewno Faulkner, na pewno Jarostaw Iwaszkiewicz, to są strasznie ważne dla mnie postaci. Człowiekiem, którego ja bardzo szanuję jako artystę, z takich ludzi, którzy dzisiaj działają, jest Kanye West. Wydaje mi się, że to jest człowiek, który strasznie dobrze rozumie popkulturę jako materię, dlatego jest bardzo dobrym, bardzo pomysłowym muzykiem. Bardzo go szanuję, jest postacią, która może mnie nie fascynuje, ale naprawdę jest to bardzo interesujący artysta.

Jesteś młody, a osiągnąłeś już dużo. Co jeszcze chciałbyś osiągnąć jako artysta?

Moim marzeniem jest, aby... Chyba nigdy nikomu tego nie powiedziałem, ale: zmienić... Wiem, że ja nie jestem w stanie tego zrobić własnoręcznie, ale wiem, że jestem w stanie się do tego przyczynić. Zmienić trochę popkulturę w Polsce, popkulturę rozumianą jako popularne książki, popularne seriale, popularne filmy i tak dalej... Dotożyć swoją cegiełkę do takiej zmiany, która już się dokonała na świecie, a w Polsce jeszcze musi się dokonać: że za tym, co jest komercyjne, popularne, masowe, może stać wartościowa, głęboka opowieść. Tak mogę w skrócie powiedzieć. Chciałbym na pewno przyłożyć się do tej zmiany. Chciałbym z tego być kojarzony.

Wywiadu można wysłuchać na naszym blogu: <http://zokienstaregoratusza.blogspot.com/2017/09/5-pytan-do-jakub-zulczyk.html>

MONIKA KOWALEWSKA rozmawia z uczniami I Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Olsztynie

Pokolenie Z

Jesteście określani jako pokolenie Z, które urodziło się w świecie cyfrowym i dla którego technologia jest czymś zupełnie naturalnym. Czy tak rzeczywiście jest?

Bartek: To zależy od danej osoby, bo faktycznie jest wiele takich, które wykonują kilka zadań jednocześnie: korzystając z Internetu, czytając książkę czy odrabiając pracę domową, ale są też ludzie z mojego pokolenia, którzy robią zupełnie inaczej, ustawiają sobie priorytety, robią wszystko po kolei. Ale zgadzam się, że nasze pokolenie jest przystosowane do tego, żeby działać w sieci, w Internecie i na płaszczyźnie multimedialnej.

Paulina: To nie jest tak do końca, że wychowaliśmy się na tych nowych technologiach, ponieważ kiedy ja byłam mała, nie miałam komputera, nie miałam dostępu do Internetu, dlatego myślę, że teraz jakoś tak bardziej rozważnie z tego korzystam i nie jest tak, że korzystam cały dzień z telefonu, albo cały czas siedzę na komputerze, czytam też książki, gazety. Nie uważam, że żyję tą całą technologią.

Małgosia: Myślę, że Internetu używamy najbardziej do komunikowania się z innymi, do pozostania wśród swoich znajomych. Często ludzie nie odnajdują się w tym środowisku, które jest w realu, a w Internecie można być w jakimś stopniu anonimowym, jest łatwiej poznać kogoś, bo łatwiej jest napisać i zostać zignorowanym, niż gdy ktoś miałby wyśmiać Cię w twarz i powiedzieć coś niemiłego.

Julia: Poznajemy też ludzi, którzy mieszkają tysiące kilometrów od nas, ale mają takie same, dzielą nasze opinie, możemy szukać kogoś o zainteresowaniach, o które wśród znajomych jest trudno.

Komunikacja internetowa zastępuje tę realną?

Małgosia: Nie zastępuje, jest raczej dodatkiem, ale to zależy, jakim ktoś jest typem osobowości, bo niektórzy może po prostu boją się ludzi, albo są w jakimś stopniu szukanymi w szkole i wtedy takie internetowe znajomości, gdzie ludzie mają te same problemy i zainteresowania, zastępują te prawdziwe. Dużo osób, które ja znam, pisze z kilkoma osobami z innej części Polski, ale ma też duże grono swoich znajomych, takich prawdziwych, z którymi też utrzymuje kontakt na różnych portalach społecznościowych.

Macie wirtualnych znajomych, z którymi nie utrzymujecie kontaktu w realu?

Marta: Tak, oczywiście, np. jeśli chcę się uczyć angielskiego, piszę z osobami

na całym świecie i nigdy w życiu prawdopodobnie ich nie spotkam, ale dowiem się, co tam słychać, jak wygląda życie w miastach, w których mieszkają.

Julia1: Mam takich znajomych, może teraz nie utrzymuję z nimi jakiegoś kontaktu, ale na przełomie podstawówki i gimnazjum znałam za pomocą Facebooka osoby, z którymi prowadziłam tę samą stronkę na temat zespołu, który wszyscy razem lubiliśmy i wtedy mieliśmy bardzo dobry kontakt, ale przez fakt, że oni mieszkali na drugim końcu Polski, nigdy się nie widzieliśmy.

Gdzie szukacie osób, które chcecie poznać?

Marta: Jest taka strona, na której można spotykać się z ludźmi na całym świecie, pisać z nimi – Interpals.

Julia1: Może to śmiesznie zabrzmie, ale na Tinderze można nie tylko szukać miłości, ale można też poznać kogoś nowego, kogoś tak, żeby oderwać się trochę od codzienności, popisać o czymś innym, niż zazwyczaj rozmawia się ze znajomymi, wymieniać różne poglądy. To jest bardzo fajne, bo poszerza cały czas naszą wiedzę i takie znajomości na pewno nam w jakimś stopniu pomagają, ale też z drugiej strony mogą być trochę, może nie niebezpieczne, ale trudne, bo kiedy znajomość się kończy, rozpaczam. Jak pisze się z kimś codziennie, nawet jeśli nie zna się go tak personalnie, można się bardzo szybko przyzwyczaić.

Jakich nowych technologii używacie?

Marta: Głównie smartfonów i mediów społecznościowych: Snapchat, Facebook, Instagram, Twitter, Tinder. Oglądamy memy, dowiadujemy się, co dzieje się u znajomych, celebrytów, osób, które obserwujemy, u siebie nawzajem.

Julia: Głównie kontaktujemy się ze znajomymi, dowiadujemy się, co dzieje się u nich w życiu.

Paulina: Na Facebooku możemy to robić za darmo, a sms kosztują.

Czy można powiedzieć, że posługujecie się językiem międzynarodowym, używacie angielskich skrótów w komunikacji?

Dominik: Tak, ale rzadko. Głównie używam ich do tego, żeby szybciej coś napisać, „cb” zamiast „ciebie”, lol, xd. To ma ułatwić porozumiewanie się.

Ewa: Ja nie lubię skrótów, bo jakoś mnie to tak razi, kiedy niektórzy stosują je nagminnie i ta wiadomość jest aż trudna do odczytania. To też taki brak szacunku, kiedy zamiast Ciebie piszesz cb — ktoś nie poświęci tej sekundy, żeby napisać „Ciebie”.

Macie swój slang?

Julia1: Na pewno jest coś takiego, dużo jest takich słów z angielskiego, np. btw, idk. Dużo jest z tej kultury amerykańskiej, oni skracają wszystkie słowa tak, żeby w jak najkrótszym zdaniu przekazać jak najwięcej informacji.

Małgosia: My nie odbieramy tego jako slang. Tak już piszemy. Żeby coś nie zabrzmiało źle, ale gdy trochę takie jest, piszę „xd”, żeby było wiadomo, że to takie śmieszne, ale nie do końca.

Emotikony i gify odgrywają dużą rolę w komunikacji?

Julia1: Emotikony nawet bardziej, bo zmieniają przekaz. To też zależy, z kim się pisze, bo jeśli piszę z jakąś obcą osobą, to taki uśmiezek „xd” nie oznacza dla mnie nic niemiłego czy negatywnego, tylko po prostu nie chcę, żeby wyszło, że jestem taka, że nic nie napiszę, ale jeśli piszę z jakąś bliską osobą i ktoś postawi ten uśmiezek, to już wtedy wiadomo, że coś nie gra. Jeśli napisze „No fajnie xd”, to wiadomo, że nie jest fajnie, tylko jest już wkurzony.

Małgosia: Emotikony zastępują emocje, taką intencję, co to zdanie miałyby znaczyć, w jakim jest kontekście.

Julia1: Łatwiej jest napisać jakąś emotikonkę, niż napisać, że nie podoba mi się Twoje zachowanie.

Macie poczucie odrębności waszego pokolenia? Jesteście świadomi, że jesteście pokoleniem Z?

Ewa: Tak, ale to chyba każde pokolenie ma taki problem, że czuje się inne niż poprzednie.

Marta: Myślę, że te zmiany, do których my dorastamy, przyzwyczajamy się, dla starszych pokoleń są czymś zupełnie nowym i jest im trudno się przestawić. Po prostu inaczej będziemy się rozumieli na wielu płaszczyznach.

Paulina1: Każde pokolenie ma wspólne cechy, ale rodzice też nas dużo uczą, jeżeli chodzi o dziadków, to jest już duża przepaść, to my możemy ich czegoś nauczyć, ale to też nie przeszkadza.

Julia1: Wydaje mi się, że te wszystkie media społecznościowe mają dla nas większą wartość niż dla poprzedniego pokolenia, że oni zakładają Instagrama, żeby raz na jakiś czas wstawić zdjęcie, a ja strasznie dużo czasu spędzam na Instagramie, przeglądam go, żeby szukać nowych trendów, czy nawet wiedzieć, co się dzieje na świecie. Można powiedzieć, że częściej dowiaduję się ważnych informacji z Instagrama czy Facebooka niż z wiadomości, które

oglądam w telewizji.

Agnieszka: Ja myślę, że to nie jest tak, że my jesteśmy w czymś lepsi od poprzednich pokoleń, tylko my mamy łatwiej, technologia daje nam możliwości, których wcześniej nie było i wszystko jest o wiele szybsze i łatwiejsze.

Agnieszka: No i nie musimy tracić czasu na rzeczy, typu chodzenie do biblioteki, możemy szybko sprawdzić coś w Internecie. Mam na myśli naukę, encyklopedie i takie rzeczy, bo mają stare dane i to też jest niewygodne. Ale książki: powieści, biografie i inne to już w bibliotece. Zdecydowanie papierowe.

Czy uważacie, że będzie to Wasza przewaga w stosunku do poprzednich pokoleń?

Ewa: Niekoniecznie, chociaż dużo rzeczy można załatwić przez Internet: jakieś usługi bankowe, sprawy urzędowe, nawet cv można wysłać mailem, można zarabiać przez Internet. Nawet jak czegoś nie umiesz, to możesz to wygooglować.

Marta: Są tekstbooki, audiobooki, ale w bibliotece jest taka trochę inna atmosfera, można usiąść i się wyciszyć.

Ewa: To jest coś innego, czytać taką realną książkę, łatwiej jest się skupić, bo jak siedzisz z telefonem i czytasz, to nigdy nie kończy się na czytaniu. Także myślę, że książki nigdy nie wyjdą z mody, a biblioteka to jest biblioteka.

Czy macie jakieś doświadczenie pokoleniowe?

Martyna: Nie. Bardziej stawiamy na indywidualizm, każdy jest teraz inny, strasznie się różnimy.

Jest dla Was ważne to, żeby być postrzeganym jako jednostka, osobny podmiot?

Bartek: Tak, oczywiście, bardzo mi na tym zależy i właśnie Internet, to, że mamy dostęp do wiedzy, do różnego rodzaju opinii innych ludzi, może nasze indywidualne cechy wzmacniać.

Macie swoje autorytety, śledzicie jakichś influencerów?

Małgosia: Ja śledzę blogerów makijażowych, bo mnie to interesuje i uważam to za jakiś rodzaj sztuki, ludzie robią naprawdę niesamowite rzeczy i nakręcają to na Youtube, na Snapchacie i opowiadają też o swoim życiu, bo często to są bardzo sympatyczne osoby, które też mają coś do powiedzenia, oprócz malowania się, i miło jest posłuchać albo zobaczyć, co się u nich dzieje, pomimo

tego, że one nigdy nie będą o tym wiedziały. One są tak jak gwiazdy, jak sławne osoby, tylko na takim niższym szczeblu, bo są tacy bardziej ludzcy, bo jednak opowiadają dużo o sobie, mówią, gdzie byli, gdzie możemy się z nimi spotkać, gdzie dzisiaj będą.

Paulina1: Śledzimy strony gwiazd, celebrytów, ale raczej się na tym nie wzorujemy, tylko podglądamy, żeby zająć sobie czas. W Internecie raczej nie ma autorytetów.

A gdzie szukacie autorytetów?

Paulina1: Nigdzie. Moim największym autorytetem są rodzice. Jeśli coś mi się w kimś podoba, to po prostu staram się to naśladować, ale nie mam jednej konkretnej osoby, na której się wzoruję.

Korzystacie jeszcze z mediów tradycyjnych, takich jak radio czy telewizja?

Marta: Ja mam wrażenie, że Internet potrafi być bardziej obiektywny, bo można zasięgnąć wiadomości z różnych źródeł, perspektyw. Do wiadomości w różnych stacjach telewizyjnych podchodzę z ostrożnością.

Małgosia: Kiedy dzieje się coś ważnego, wpisuje # i widzę posty na dany temat. Bardzo dużo ludzi wstawia informacje, których nie dowiem się z mediów, np. że po huraganie jest bardzo dużo psów, które potrzebują domu. To jest komunikacja bliżej człowieka niż ogólnikowe fakty.

Macie świadomość fake newsów?

Julia: Tak, ale to łatwo poznać. Portale typu hotplota albo pudelek zamieszczają informacje, żeby zrobić sensację i na tym zarobić. Jesteśmy świadomi, że nie wszystko, co jest podane w Internecie, jest prawdą. Wydaje mi się, że to te młodsze dzieci we wszystkim wierzą i nie podchodzą do informacji krytycznie, to przychodzi z wiekiem.

Bartek: Jednym z minusów Internetu i mediów jest to, że często dają nam fałszywe informacje, często clickbaitowe nagłówki powodują, że dużo ludzi się na takie informacje łąpie, ale nie warto w to wierzyć i trzeba zawsze wszystko weryfikować.

Marta: Mój tata czasami przeczyta tylko nagłówek i potrafi się zdenerwować, ale nie dowie się niczego więcej, nie sprawdzi, a ja jestem w stanie sprawdzić 5 artykułów na ten temat. Można dowiedzieć się w ten sposób czegoś konkretnego, a nie tylko poznać czyjąś opinię.

A jak wyobrażacie sobie swoją przyszłość? Kończycie szkołę i co dalej? Czego wymagacie od swoich pracodawców?

Ewa: Szacunku. Po prostu. Po pracach wakacyjnych to jedyne, czego bym

oczekiwała, ale też normalnych godzin pracy...

Marta: ... i godnej płacy. Mamy teraz większą świadomość. Uczymy się o pracach pracowników, możemy też sami dowiedzieć się takich rzeczy przez media społecznościowe. Mamy uczucie wyjątkowości, więc nie chcemy być traktowani tylko przedmiotowo, jako pracownik, który ma przyjść do pracy i zrobić swoje.

Czy nowe technologie i umiejętność posługiwania się nimi dadzą Wam większe szanse w przyszłości?

Bartek: Myślę, że tak. Bo Internet daje nam wiele korzyści, możemy dzięki niemu zdobyć wiedzę w krótkim czasie. Mamy wiele możliwości, ale oczywiście trzeba pamiętać o tym, że dla niektórych Internet może być zbawieniem, a dla niektórych czymś, co ciągnie w dół, czynnikiem, który rozprasza i odciąga od pracy.

Co by było, gdyby nie było Internetu, gdyby znikł?

Małgosia: Pewnie byłoby trudno, ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. Martyna: Najbardziej brakowałoby kontaktu z ludźmi. Łatwiej się umówić na pogadanie przez Internet. Taka komunikacja wspomaga spotkanie się na żywo, łatwiej ustalić, gdzie kto jest.

Julia1: Za bardzo jesteśmy już przyzwyczajeni do tego Internetu, to już jest nasza codzienność. Wracam ze szkoły i zanim zacznę robić lekcje, przejrzę sobie właśnie Instagrama, Snapchata czy Facebooka i potem dopiero zaczynam, ale ten telefon też rozprasza mnie i gdy nagle ktoś napisze, kiedy się uczę, odrywam się od nauki, i to nie jest dobre.

Czyli niezupełnie jesteście multitasking...

Małgosia: Zależy przy jakiej czynności. Przy jednych trzeba się skupić, a przy innych można być rozproszonym i robić 5 rzeczy na raz. To znaczy można gotować i odpisywać albo rozmawiać, ale na uczeniu się trzeba się już skupić. Czasem, kiedy z kimś się spotykam i rozmawiam, to szybko odpisuję na sms, przeglądam Snapchata, także można powiedzieć, że jesteśmy w jakimś sensie multitasking.

Myślicie, że Internet zastąpi kiedyś edukację?

Julia: Na pewno nie, bo jest mnóstwo filmów na Youtube, nawet jeżeli chodzi o to, jak rozwiązywać jakieś zadania matematyczne itd. To naprawdę jest bardzo przydatne, jeśli ktoś nie zrozumiał czegoś na lekcji, ale żeby samemu się uczyć z Internetu, to nie jest to dobry sposób. Nawet na Wikipedii, skąd bierze się jakieś informacje do wypracowań, jest dużo nieprawdy, tam każdy może napisać cokolwiek, można mieć przez to zakłamaną rzeczywistość.

PATRYK JARMAKOWICZ, ZESPÓŁ OLSZTYN 2.0

Olsztyn 2.0

Cały nasz zespół jest z jednej klasy, uczymy się w XII Liceum Ogólnokształcącym im. Marii i Georga Dietrichów w Olsztynie. Głównym celem naszego projektu społecznego jest pokazanie Olsztyna jako miasta pełnego perspektyw oraz walka z dobrze nam znanym narzekaniem na miasto.

Wszystko zaczęło się od olimpiady projektów społecznych „Zwolnieni z Teorii”. Założyciele projektu (bo od czasu startu Olsztyn 2.0 do dzisiaj skład zespołu prawie całkowicie uległ zmianie) zauważyli problem społeczny: bardzo negatywne podejście olsztynian do ich miasta, ciągłe narzekanie na to, że w Olsztynie nic się nie dzieje i brak tu przyszłości oraz perspektyw. Oni uważali inaczej i zapragnęli udowodnić innym, jak bardzo się w tym temacie mylą. Na ich drodze pojawiła się olimpiada „Zwolnieni z Teorii”, która umożliwiła im przełożenie luźnych myśli na czyn. Dzięki konkretnym narzędziom, wiedzy, którą nabyli, oraz ogromnemu zapałowi do pracy zespół Olsztyn 2.0 realizował sondy uliczne, wywiady ze znanymi olsztyniakami, a najbardziej rozpoznawalnym owocem ich ówczesnej pracy były charakterystyczne fioletowe wlepki z wizerunkiem Kopernika oraz hasłem #dumnizolsztyna.

Po zakończeniu olimpiady znaczna część pierwotnego zespołu Olsztyna 2.0 zrezygnowała z kontynuacji projektu, jednak znaleźli się nowi pasjonaci idei #dumnizolsztyna i tak oto projekt nie zakończył swojego żywota, ale z nowymi ludźmi do pracy zaczął się jeszcze prężniej rozwijać. Z czasem zaczęły powstawać nowe fioletowe wlepki (tym razem z Janem z Łajs, Ericem Mendelsohmem oraz wlepki dostosowane do naklejenia na samochód po prostu z hasłem #dumnizolsztyna), nowe, interesujące artykuły na stronie internetowej projektu (a w nich wiele ciekawostek o Olsztynie, dużo historii miasta, cały cykl wywiadów z inspirującymi mieszkańcami Olsztyna) oraz świeże filmy tworzone od A do Z przez członków Olsztyn 2.0.

Jednym z nich, z którego jesteśmy szczególnie dumni, jest timelapse pt. „Olsztyn w pigułce”, który, jak sama nazwa wskazuje, przedstawia nasze

miasto z każdej możliwej strony. Stał się on, oprócz wspomnianych już wlepek, niejako wizytówką Olsztyna, która zachwyca obcokrajowców, mieszkańców innych polskich miast, a co nas najbardziej cieszy — nawet olsztynian.

Na co dzień pracujemy w sferze mediów społecznościowych takich jak: Facebook, Instagram, YouTube i strona www.dumnizolsztyna.pl. Zajmujemy się promocją wydarzeń kulturalnych mających miejsce w Olsztynie oraz przybliżaniem młodym ludziom perspektyw i pozytywów stolicy Warmii i Mazur. Działamy również w świecie niewirtualnym, uczestnicząc w różnych wydarzeniach publicznych, festiwalach i organizując je, spotykając się z Olsztyniakami, m.in. Pawłem Harajdą, Krzysztofem Hołowczycem, Andrzejem Sadowskim, Marcinem Wójcikiem. Zrealizowaliśmy panel dyskusyjny „Olsztyn? Ja tu tylko studiuje”, do którego zaprosiliśmy studentów i przedsiębiorców, aby porozmawiali o perspektywach rozwoju w Olsztynie. Staramy się też mówić o naszym projekcie, aktywności społecznej i nowych technologiach w rozwoju młodych ludzi na prelekcjach (co też kilkakrotnie mieliśmy okazję uczynić na zaproszenie kuratorium oświaty). Zaczynamy też pracę nad mapą dla młodych turystów, która umożliwi poznanie Olsztyna z perspektywy mieszkańców. Będzie to część międzynarodowej inicjatywy use-it.travel.

Z końcem czerwca br. staliśmy się oficjalnie Stowarzyszeniem Olsztyn 2.0, aby móc podejmować jeszcze więcej działań społecznych i aby realizować nasze nowe pomysły, których jako zwykła grupa licealistów nie bylibyśmy w stanie ot tak sfinalizować.

Dziś nasz zespół tworzy 6 osób, w planach mamy kolejne inicjatywy i, mimo czekającego nas w tym roku egzaminu maturalnego i całego stresu z nim związanego, posiadamy dużo energii i motywacji do dalszego działania.

www.dumnizolsztyna.pl

Fb: Olsztyn 2.0

MALWINA BANACH

Proszę o trochę mefedronu albo chociaż papieru
który by stał cały ten wrzeszczący śnieg siódmego
wszechświata.
Wiem gdzie jesteś i nawet
zbyt pijana do Ciebie trafię
poprzez schody i poręcze.
Zajmie mi to godzinę.
Zajmie mi to całe ciało.
Ostatnio nie mogę spać więc możesz zaprosić mnie na
Sylwestra. Na pewno przyjdę.
Potrafię wskrzeszać dzbany wina z kawałków i przywracać
do życia (do picia) całą zawartość.
Nie jestem świętym Wojciechem,
nie umarłam za wiarę.
Więc nie patrz na mnie jak na męczennika.
Nie nazywaj mnie tak bo zajmie ci godzinę
zdjęcie ze mnie całego ogrodu szali i staników,
Polizanie każdego mitochondriom naskórka.
Mechanicznie mieszam w sobie
wszystkie z tych wspólnych wydzielin.
Przytulam ściślej te wszystkie wspomnienia ciepłych dłoni
i myślę
że tylko one by mi zapewniły wieczny odpoczynek.

MALWINA BANACH, absolwentka II LO w Olsztynie.



Etbast Purgato, <https://pl-pl.facebook.com/etbastpurgato.tatts/>

MICHAŁ KOŹMIŃSKI

Puste walizki milczą
Trzymając cały dworzec proletariatu
Z przystanku wsiedli
Na nowe siedzenia i starą głupotę

Szyfł Przecież papierosa
Podnosi opuszcza w dół górę
Kobieta rozmawia
Przerwano jej

Wybucho sobie śmiechem w twarz
Durniejszym niż Przecież
Franciszek zapłakał (oczy trąc piachem)

Kobieta w te słowa:
„A gdzie my wysiadamy?”
No właśnie

Dziś w Wiecznym Tułaczcu

W pospieszonym szmerze próby generalnej
Po błagalnym sapaniu pielgrzyma bez celu
Uklonie służalczego portiera
Wchodzę znęcony

Na pierwszym planie kubrak grubo zazdrośnie
Strzeże zapachu chmielu, który mimo to ucieka bogato
„Ustąpiłbyś, synku”, słychać stare torebki

Za nią szereg tronów wygodnych
„Cicho!”, krzyczę z planu swojego, „Zaczęto nas! Zaczęto
Wysokie zderzenie kultury niskiej i kultury braku
Na forum zwierzeń

Czytelnik, kuźni talentów
Rozkład premier mówi jasno
Wszedłem na arcydzieło”

Przepraszam, czy tym dojadę do sanatorium?
Zmarszczka bruzda krzyżówka
A ja nie wiem – nie dąży odpowiedzieć
Różowa kurtka jeansówka:

Na suchych widz wpływa przestwór włosów
Sianokosów i twarzy połysku ściskanej rury
Ślicznie! no kochana! mua
Zmarszczka wgniot szachownica

Nie tym – odpowie tam który – wysiądziem, pokażę
Różowa wyniosłość stoi, prężąc tatuaże
To gdzie ja wysiadam? nie tu? a gdzie to?

Zmarszczka dziara jedyna szykowna
Dziękuję serdecznie – nie ma za co – bardzo za co
Ale ty piękna! ty stara! kobieto

MICHAŁ KOŹMIŃSKI (ur. 1998), absolwent II LO w Olsztynie, student filologii hiszpańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, dwukrotny laureat Konkursu Literackiego o Nagrodę Wielkiej Skumbrii w Tomacie.

PAULINA WAKAR

Bunt młodych – romantyczny, pragmatyczny, a może w ogóle nie istnieje?

Młodość lubi się buntować. Gdy naturalny impuls buntu trafia w konserwatywną, opresyjną rzeczywistość, zdeterminowaną przez mechanizm kontroli, bunt młodych ma szansę stać się ekstatycznym, pokoleniowym doświadczeniem, ba, nawet wyznaczającym nową epokę. Modelowym przykładem tej tezy jest ruch hipisowski, u podstaw którego leżał sprzeciw wobec dorostych – wobec ich konwenansów, obłudy, schematów, które fundowały konformistyczny, miękki model życia. Gdy na drodze naturalnej potrzeby młodzieńczego buntu nie pojawia się bariera, od której można się mocno odbić w akcie kontestacji, to z jednej strony takiemu pokoleniu można zazdrościć, z drugiej traci ono unikatowe doświadczenie, moment próby, romantyczny okres „burzy i naporu” – ważny w perspektywie całego życia.

Jak zatem wygląda bunt dzisiejszych pokoleń x, y – inaczej millenialsów, czyli wszystkich urodzonych pod koniec XX wieku? Czy naturalny zew sprzeciwu znajduje pożywkę, która daje tym generacjom szansę wyróżnienia się na tle ich rodziców i sprawia, że młodzi będą chcieli utożsamiać się z nimi?

Przekleństwo nadmiaru

Dzisiejsza otwarta rzeczywistość często wywołuje poczucie zagubienia w gąszczu treści i bodźców płynących z zewsząd. Brak mechanizmów selekcji i kontroli z jednej strony daje nieskrępowane, jak nigdy wcześniej, możliwości korzystania z tego bogactwa, z drugiej strony zanurzony w nim współczesny człowiek potrzebuje nawigacji po gęstej i rozległej sieci informacji, zdarzeń i zjawisk. Podsumowując: nie dość, że brak przewodnictwa po świecie przepelnionym informacją, to jeszcze nie istnieją, lub są rozwinięte bardzo słabo, procesy eliminujące pewne komunikaty i teksty kultury z ich ogromnego zasobu. Przykładem takiego działania jest cenzura. Paradoksalnie cenzura, decydując, czego nie należy czytać, oglądać czy słuchać, właśnie na te dzieła

zwraca uwagę odbiorcy. Ponadto każdy zakaz tworzy podglebie dla buntu. Sztuka rodzi się z buntu, ale i bunt jest kryterium decydującym, po jaką sztukę sięgamy.

Młody człowiek w Polsce nie ma dziś, póki co, do czynienia z nadzorem utworów, które wybiera. Póki co, gdyż na naszych oczach dokonuje się w tym względzie zmiana – próbom weryfikacji poddawana jest obowiązująca przez ostatnie ćwierć stulecia narracja historyczna, przewartościowaniu ulega literacki kanon, kościół coraz śmielej chce swoją bezkompromisową moralność wprowadzać w kolejne obszary życia ogółu społeczeństwa. Zbyt krótko trwają te procesy, by ferować wyroki odnośnie do ich rozwoju i skutków. Póki co jesteśmy wciąż zanurzeni w rzeczywistości otwartej, zdeterminowanej przez informacyjną kakaonię, w której jeśli chcemy wskazać coś konkretnego – kulturalny azymut, by wyznaczyć kanon – skazani jesteśmy na porażkę. Określenie granic jakiegokolwiek kanonu staje się niemożliwe, tak wielkie są tempo i skala jego rozrastania. Pączkuje on od informacji, które nie przestają napływać w chwili, gdy zbiór zdaje się już wypełniony – reprezentatywny i koherentny. Niemożliwe staje się kojące i bezpieczne poczucie znajomości jakiegoś kanonu. Nie da się bowiem zamknąć oczu na fakt, że globalna sieć informacji zapewnia dostęp do danych, albo ich tropów, który da się porównać do rozchodzących się kręgów na wodzie. Uwolnione informacje sprawiają, że my, odbiorcy, jesteśmy ich niewolnikami. Dodatkowo niemożliwe jest wyznaczenie cezury, by przyjąć: z racji dostępu do ogromu dzieł bieżących zwalniamy się ze znajomości utworów powstałych przed rokiem x. W każdym tekście kultury kryją się kody do wcześniejszych tekstów, co sprawia, że jakkolwiek kanon: literacki, muzyczny, filmowy czy inny, wymaga od swoich twórców i wyznawców znajomości historii danej dziedziny. I tak kanon literatury współczesnej łączy się siecią powiązań z całym literackim dziedzictwem przeszłych stuleci.

Jak młody człowiek radzi sobie z tym bogactwem, które wciąż się powiększa?

Czy i jak może się buntować przeciwko temu terrorowi nadmiaru? Po prostu odrzucając go. Zamiast ulegać hysterii informacji, uznać za bohaterem powieści „Szczygieł”: „Żeby w ogóle zrozumieć świat, czasem można się skupić tylko na jednym jego małym wycinku, dobrze się przyjrzeć temu, co blisko, uznawszy, że reprezentuje całość”¹. Do tego potrzebne są umiejętności selekcji i analizy, a młody człowiek, często pozbawiony merytorycznego przewodnictwa w gąszczu dzieł ludzkiej myśli i ducha, dokonuje wyborów, których konsekwencje są zaskakujące. Na przykład historyczne fakty miesza niefrasobliwie z dowolnymi filmami klasy B, a następnie zakłada t-shirt z patetycznymi hasłami o wielkości i bohaterstwie ojczyzny. Albo, osamotniony, zagubiony w wielkim, otwartym świecie, obojętnie reaguje na przejawy ograniczenia jego wolności. Może dzieje się tak dlatego, że żył dotychczas w rzeczywistości, w której miejsce dawnego Wielkiego Brata w epoce PRL, integrującego poprzez ustawianie ludzi w szeregu, zajął nowy, którego zadaniem było usuwanie? System nieukrywający faktu, iż nie jest w stanie zaspokoić wszystkich, nie zauważa jednostki, a nawet odczuwa ulgę, gdy ona znika. Może dlatego postulaty kontroli obywatela ze strony systemu nie budzą w młodych ludziach powszechnego sprzeciwu? W końcu mogą oni poczuć na sobie wzrok, choć surowy i opresyjny, to zapewniający chociaż iluzję zainteresowania i troski. Jednak gdy troska zacznie być odbierana jako wkraczanie w obszar ściśle intymny i suwerenny, wówczas sytuacja się odменя i człowiek mający wrażenie zbyt daleko posuniętej ingerencji władzy w sferę swego prywatnego życia zareaguje oporem. Obecnie obserwujemy wśród młodych pokoleń polaryzację postaw wobec systemu: akceptacja i ufność z jednej strony, z drugiej zaś domaganie się poszanowania wartości i idei, o które walczyli ich rodzice i dziadkowie. I tak, nagle okazało się, że millenialsy mogą się buntować w podobny sposób jak generacje słynnych, spektakularnych kontestacji, jak pokolenia hipisów czy młodych w PRL-u.

Przemyślane „nie”

W każdej rzeczywistości istnieją powody do buntu. Negowanie konsumpcjonizmu, bicząc się parówkami, sprzeciw wobec integracji europejskiej czy feministki walczące o równouprawnienie, same ośmieszające mężczyzn, stanowią inny ciężar gatunkowy niż bunt przeciwko próbom ingerencji w podstawowe prawa i wolności, przeciwko polityce, która w globalnej skali prowadzi do coraz większych przepaści społecznych, utrwała nierówną redystrybucję dóbr, eksploatuje surowce w sposób nieumiarkowany, prowadząc do klęsk humanitarnych, wojen, fali uchodźców, coraz intensywniejszych zmian klimatycznych, w których nierzadko trudno nie dostrzegać spełniania apokaliptycznych przepowiedni.

Zwraca się uwagę, że współczesne akty protestu młodych mają charakter spontanicznych erupcji, wybuchają gwałtownie i gasną, nie przeobrażając się w systematyczny, zorganizowany opór. Dzieje się tak, ponieważ dzisiejsza rzeczywistość zdeterminowana jest przez wiele podziałów, ma przez to charakter wciąż bardziej zhomogenizowany aniżeli spolaryzowany. Stąd bierze się doraźna wspólnotowość zorganizowana w celu kontestacji określonych zjawisk. Bunt wciąż jest często łatwym, pozbawionym większego ryzyka aktem niewymagającym poczucia bezpieczeństwa wynikającego z bycia w wielkiej protestującej masie. Protestowanie młodych nie ma przez to charakteru heroicznego, za to zyskuje, gdy chodzi o dojrzałość i świadomość. Wszak nie jest łatwo wyciągnąć na ulicę egoistycznych, zdystansowanych, zorientowanych na odczuwanie przyjemności, nieskłonnych do poświęceń millenialsów. I jeśli to się odbywa, z pewnością oznacza coś ważnego. Co? W czasach, w których tyle się dzieje, za wcześniej na proste odpowiedzi.

¹ D. Tartt, *Szczygieł*, przeł. J. Kozłowski, wyd. Znak, Kraków 2015, s. 657.

HANNA BRAKONIECKA

Inna



Wcale nie chciała wyjść ze szpitala. To było jedyne miejsce, gdzie czuła się bezpieczna. Wszyscy mieli świra i był on całkowicie akceptowalny. Nawet im ktoś miał większego, tym większy wzbudzał respekt. Na przykład Nina. Pięć razy popełniała samobójstwo i za każdym razem ją tu przywozili. Trzeba było z nią bardzo delikatnie. W ogóle się nie odzywała, żaden lekarz nie wydobyl z niej słowa, a Jowita tak. Wszystkie o niej wiedziały. O tym, jak wciągnęła się w dopalacze, jak kochała się na przemian z Przemkiem i Danielem, a potem rzygała i wszystko ją bolało. Jak jej matka rozpaczła i wszystko zrzuciła na ojca, aż zaczęli się rozwodzić, to wtedy Nina jeszcze bardziej te samobójstwa popełniała. A Jowita trzymała ją za rękę i słuchała, i rozumiała, i teraz widziała, że jak skończy liceum, to na pewno pójdzie na psychologię, bo na psychiatrię to nie, tam trzeba najpierw studia medyczne zrobić, szkoda zachodu.

Sama lubiła rozmawiać ze swoją psychiatrą, a potem panią psycholog. Razem dochodzili do tego, że ma depresję, a może nawet borderline. I to by wyjaśniło jej popadanie w otchłanie. Więc jak coś takiego się zbliżało, to już umiała siebie obserwować i wiedzieć, że to objaw choroby i nie jest tu niczemu winna. W końcu jednak musiała wyjść z tego szpitala, na szczęście mama załatwiła jej indywidualne nauczanie. Przecież w klasie wszyscy już ze sobą zgrani, a ona taki dziwoląg prosto ze szpitala psychiatrycznego, jak ma się tam odnaleźć. W takim indywidualnym to jest dobrze. Nauczyciele skoncentrowani na niej starają się wszystko tak tłumaczyć, tak z nią rozmawiać, że nauka jest samą

przyjemnością. W drugiej klasie, bo jeszcze tym systemem będzie szła, według nowego byłaby już w trzeciej, będzie chodzić normalnie do szkoły. Denerwuje się, jak ją przyjmą. Wariatkę z psychiatryka. Ubiera się na czarno, maluje włosy, jest w połowie emo. W połowie, bo słucha metalu, a nawet trochę gra.

To trochę fajnie być taką inną, szczególnie jak staruszki na ulicy plują za nią i wyzywają od szatanów, głupiutki. Albo jak chłopaki się wgapiją w nią tak, że płaczą się jej nogi w króciutkiej, czarnej mini.

Chociaż strach czasem jest tak wielki, że można oszaleć, szczególnie jak się wezwie demona, który nagle objawia się czarnym dymem w rogu pokoju i wysysa z niej energię. Na szczęście ma wujka, który się nie śmieje z takich rzeczy, tylko każe jej wizualizować jasne światło i wysyłać dym w tamtą stronę. Udało się, długo tego nie robi. Mimo że ciągnie ją mrok. Chciałaby może i być w jasności, ale nie wie, jak to zrobić. Lęk jest jej towarzyszem od dzieciństwa. Nigdy nie miała bezpiecznego domu z mamą i tatą. Mama kochała, ale cały czas gdzieś jechały, uciekały przed czymś. Nawet jak urodził się nowy brat, to żaden nowy tato się nie pojawił.

Kończy się lato, zaraz szkoła. Jak znajdzie się w klasie? Nie chce iść do tych ludzi. Z tymi czarnymi włosami, ostrym makijażem, tatuażem za uchem. Jest inna, to wie. Zastania się tą innością, żeby jej nie poznali, żeby nie zobaczyli prawdy o niej. Tej prawdy, której sama do końca nie zna, ale się jej boi. Ciągle boi.

25.08.2017r.

HANNA BRAKONIECKA – olsztynianka, autorka małych form prozatorskich, rysownicza, blogerka. Swoje teksty prezentuje w towarzystwie muzyków i pieśniarzy na spotkaniach literackich w bibliotekach, klubach, szkołach i domach opieki. Wydała trzy książki w formie siedemdziesięciu siedmiu opowieści: o miłości, dzieciach i starych kobietach oraz jedną rysunkową jako Habra wraz z mężem Kazimierzem (poetą, eseistą, aforystą).

KAJA WILENGOWSKA

Onegdaj. One day.

— Nigdy nie piłam koktajlu z krewetek, może spróbować, co sądzisz, kochanie?

Mama długą chwilę wpatrywała się w menu jednej z lepszych restauracji w Warszawie polecanej mi przez Tripadvisera i grupę smakoszy na fb. W tej białej koszuli w ananasy i warkoczku wyglądała dość młodo, jak na czterdziestkę plus, i tylko upiorny nadmiar szminki zdradzał jej zdenerwowanie.

— Mamo, przecież lepiej nam było bez Taty...

— Oj, córeczko, ja nie o tym. Ty już wybrałaś przystawkę? — próbą uśmiechu ujawniła jeszcze bardziej upiorny nadmiar szminki na zębach.

Zaraz przyjdzie Tata, jak zawsze spóźniony i zagoniony. I zawsze jest tak samo — ona kwili, a on entuzjasta każdej chwili, a potem on idzie do swoich, a Mama tyka xanax. Prawnicy. On prawil komplementy aplikantom tak skutecznie, że mam przyrodniego brata. Dawne dzieje, rozwiedli się, jak byłam w czwartej klasie podstawówki, ale Mama nikogo już potem nie miała przez te dwanaście lat. Tylko mnie i orzekanie na korzyść kobiet w sprawach rozwodowych. A on, Dziunia i mały Staszek mizdrzyli się w sieci na stiftfociach z całego świata, to tu, to tam, jak krasnal z filmu „Amelia”. Dziunia pewnie jęczała do niego „Mój krule”, ale właśnie przez „u” otwarte. Mistrzyni manipulacji, miała, co chciała. A my alimenty zasądzone i te wyznaczone spotkania, kiedy ani ja, ani on nie chcieliśmy rozmawiać, chodziliśmy do kina albo na zakupy. Patrzyłam na Matkę z politowaniem, a nie tak chciałam patrzeć na najbliższą mi osobę, nie tak.

— Mamo, zetrzyj tę szminkę z zębów. Ja nie będę nic jadła, wypiję tylko shota z pokrzywy.

— Ależ słonko, musisz zjeść obiad, to bardzo ważne, bardzo.

Mdlitym mnie te dialogi z pozytywistycznej powieści, ona coś mówi roztropnego, a ja nie chcę, no nie chcę i już. Myślę tylko, żeby szybko wrócić do Natalii i usłyszeć, że moja pisia to jej refugium. I wtedy wchodzi Ojciec cały na khaki.

xxxx

— Nie piłam nigdy koktajlu z krewetek, może spróbować, co sądzisz kochanie?

Wpatruję się w to menu, a w sumie jest mi obojętne, co zjem. Ile to razy byłam w tej knajpie z mężem, a ile bez. Tutaj spotykam się z kochasiami

z tintera, zazwyczaj tu albo w tej hinduskiej w centrum. Za rogiem jest hotelik, całkiem miły, mają kwiaty na stole i uroczego recepcjonistę. Całe szczęście, że wypita przed wyjściem szklanek wina, nieznośna jest ta moja córka, patrzy na mnie jak na nielota kiwi. I taka chuda, oczy ma piękne, wyraziste, ale tak typie, że chyba nie wytrzymam, no powaga sytuacji powinna mnie powstrzymać, Malwinka zaprosiła nas do restauracji, czyli chce powiedzieć coś ważnego. A jeszcze zaraz przyjdzie mój były, będzie marudzić, jakie to wszystko drogie, a on przecież ma rodzinę na utrzymaniu i alimenty płaci na czas i takie lukratywne sprawy prowadzi, że tylko pozazdrościć i oczy w stęp. Cały Darek, narcyz stulecia. Umówiliśmy się, że dla dobra córki będziemy mili podczas wspólnych spotkań, mili i już. Nie będziemy mówić o naszych randkach w hoteliku. Chyba zjem dorsza. Malwinka też powinna. Aha, szminkę wytrzeć z zębów, czym, palcem? Tak przy ludziach? Przecież tłoczno w tej restauracji. O kurczę, a ten to co? Rybak czy Indiana Jones? I ten kapelutek moro, no nie....

xxxx

— Ależ słonko, musisz zjeść obiad, to bardzo ważne, bardzo...

Wchodząc, usłyszałem słowa Ani i zobaczyłem smutną moją Malwinę, spojrzęła na mnie i pojaśniała.

— Tatuś!

— Jestem kochanie, przepraszam, korki i spotkania, i sama wiesz...

— Wiem, wiem, Tato, jak zawsze złamałeś mnóstwo zasad, żeby do nas zdążyć. Jak zawsze... a to ubranie khaki? Wybierasz się na safari?

— Ha, kochanie, już tu widzę dwie piękne łanie. No właśnie. To, co jemy?

— zerknąłem na Anię, orędowniczkę regularnych posiłków, ale nie będę wyjaśniać, że ciuchy kupiła mi żona, bo są modne. — Zamówiłyście już?

— Nie, jeszcze nie, Malwina oczywiście nic nie chce jeść, musisz jej przemówić do rozsądku, ja już nie mam siły. W końcu jesteś ojcem.

— Malwinko — uśmiechnąłem się do mojej pięknej córki — słuchaj Mamy, zjedz coś, proszę.

— Tato, nie przyszłam tu jeść, chcę tylko coś wam oznajmić i wracam na Powiśle.

Zdenerwowanie, pewnie z głodu, ale w końcu jest dorosła.

Nastąpiła taka patowa cisza, jak przed ogłoszeniem wyroku w sądzie, kiedy wiem, że zaraz zdecydują, czy moja praca poszła na marne, czy wygrałem i będziemy świętować... Ania z niepokojem wpatrywała się w menu, ja w okno, a Malwinka w kwiaty na stoliku.

xxxx

Patrzyłam na kwiatki stojące wazonie, bez. Lubię bez. Lubię moich rodziców. Powiem im kiedyś. One day.

